

J. B. M o l i é r e

" D O N   J U A N "

Komedia w 5-ciu aktach

przekład: Bohdana Korzeniewskiego

O S O B Y :

DON JUAN, syn Don Luisa	-	Bednar
SGANAREL	-	Mieniński
ELWIRA, żona Don Juana	-	Jamroz
Guzman, burgrabia dony Elwiry	-	<del>Bednar</del> Michalski
DON CARLOS	-	Marec
DON ALONZO                      bracia dony Elwiry	-	Śniński
DON LUIS, ojciec Don Juana	-	Krzywicki
FRANCISZEK, żebrak	-	Regulski
KAROLKA	-	Wisniewska
MARCYSIA                      chłopki	-	Marec
PIOTREK, chłop przyrzeczony Karolce	-	Fraumel
POSĄG KOMANDORA	-	
STOKROTKA	-	
PYSKACZ                      służba don Juana	-	
PAN NIEDZIELA, kupiec	-	Bijał
SĘCZEK, zbir	-	Mayer
SŁUŻĄCY don Luisa	-	
CZAS MARA	-	
ORSZAK don Juana	-	
ORSZAK    don Karłosa i don Alenza	-	
ZBÓJE	-	

Rzecz dzieje się na Sycylii.

II gongii (M)  
Kurtyna na melodii 1 -  
Światło

Sganarel na scenie  
Guzman do zastawki  
2 zbiorów  
[Kowalski Szupacki]

drzwi zelayne  
Zauk upe  
Potam opuszc  
w drzwiach  
SGANAREL

A K T I

S c e n a I

Wysie Guzman  
2 zbiorów

po kichnien  
1- (M)

/z tabakierką w rękę/

Niechaj sobie gada co chce Arystoteles wraz z całą filozofią, ale nic nie dorówna tabace; jest to namiętność uczciwych ludzi i kto żyje bez tabaki, nie jest godzien żyć w ogóle. Tabaka nie tylko odświeża i oczyszcza umysły ludzkie, ale także nakłania duszę ku cnocie i uczy jak zostać uczciwym człowiekiem. Czyż sam nie widzisz, w jak uprzejmy sposób ktoś kto zaczął jej zażywać, dzieli się nią ze wszystkimi? Z jaką lubością częstuje nią na prawo i na lewo, wszędzie gdzie się znajduje! Nie czeka nawet, żeby go poprosić, ale sam wybiega naprzeciw ludzkim życzeniom; tak dalece jest prawdą, że tabaka rozbudza uczucia honoru i cnoty u wszystkich, którzy ją zażywają. Ale dość już o tym, wróćmy do naszej rozmowy. Otóż tedy powiadasz, mój drogi Guzmanie, że dona Elwira, twoja pani, zaskoczona naszym wyjazdem, ruszyła za nami w drogę, gdyż jej serce, które mój pan zdołał peruszyć trochę nazbyt żywo, nie może już wytrzymać powiadasz, bez pogoni za nim aż tutaj. Chcesz żebym ci tak, całkiem między nami wyjawiał co myślę? Otóż boję się, że za swoją miłość dostanie lichą zapłatę, że jej podróż wyda kwaśne owoce i że zyskałoby tyleż samo, nie ruszając się z miejsca.

GUZMAN

A to niby dlaczego? Błagam cię Sganeralu powiedz co wzbudziło w tobie obawę, która tak nam źle wróży? Czy twój pan zwierzył ci się w tej sprawie? Czy ci powiedział, że jakaś oziębłość dla nas skłoniła go do wyjazdu?

SGANAREL

Co to, to nie. Ale już na pierwszy rzut oka odgaduje z grubsza obrót rzeczy i choć mi jeszcze nic nie powiedział, mógłbym się założyć, że wiem co tu

w trawie piszczy. Mogę się zresztą mylić, chociaż w tych sprawach doświadczenie rzuca mi pewien snop światła.

GUZMAN

~~Jak to? Więc ten niespodziewany wyjazd miałby świadczyć o niewierności don Juana? Więcej mógłby wyrządzić taką zniwagę miłości don Elwiry?~~

~~Czyż nie prościej było ją uprzedzić?~~

SGANAREL

Nie, bo jeszcze jest młody i nie stało mu odwagi.

GUZMAN

Człowiek jego stanu popełniłby czyn tak nikczemny?

SGANAREL

Właśnie, jego stan. Piękny mi powód - niby dlatego miałby się krępować!

GUZMAN

Krępują go jednak święte więzy małżeństwa.

SGANAREL

Ech, mój biedny Guzmanie, mój zacny Przyjacielu, wierz mi, że nie zdajesz sobie jeszcze sprawy, co to za człowiek ten don Juan.

GUZMAN

To prawda, nie zdaję sobie jeszcze sprawy, co to za człowiek, jeśli istotnie podszedł nas tak haniebnie.

Nie mieści mi się w głowie, jak po tylu dowodach miłości i zapamiętania, po tylu natarczywych hołdach, zakłęciach, westchnieniach i łzach, po tylu namiętnych listach, gorących zapewnieniach i nieustannych przysięgach, po tylu uniesieniach i tylu szalach, które go popchnęły aż do naruszenia świętych bram klasztoru, aby dostać donę Elwirę w swoją władzę, nie mieści mi się w głowie,

powiadam, jak po tym wszystkim miałby czoło uchybić danemu nam słowu.

SGANAREL

Ja zaś rozumiem go bez większego trudu; i ty także gdybyś znał lepiej tego nicponia, doszedłbyś do przekonania, że to dla niego rzecz najłatwiejsza pod słońcem.

wypowiedź Zbirów

Nie powiadam, że przestał kochać donę Elwirę, bo nie jestem jeszcze tego pewien. Wiesz, że z jego rozkazu wyruszyłem przed nim; a po przyjeździe jeszcze ze mną nie mówił. Jednak przez zwykłą ostrożność uprzedzam cię tak inter nos, że w don Juanie, moim panu, masz doczynienie z największym łajdakiem, jakiego dotąd

reduda

święta ziemia nosiła, z hultajem, z psem, z diabłem,  
z Turkiem, z heretykiem, który nie wierzy ani w niebo,  
ani w świętych, ani w boga, ani w wilkołaka, który  
pędzi to życie jak prawdziwe zwierzę nieczyste, jak  
epikurejski wieprzak, jak istny Sardalapał, który  
zatyka uszy na wszelkie chrześcijańskie upomnienia,  
jakie mu się czyni i uważa za dyrdymałki wszystko,  
co nam do wierzenia padano. Powiadasz, że zaślubił *dobre Elone*  
~~twoją panią~~; możesz mi wierzyć, że uczyniłby więcej *z nią*  
dla zaspokojenia swej rządu i razem z ~~twoją panią~~  
zaślubiłby także i ciebie, jej psa i jej kota.

Małżeństwo to dla niego drobnostka; nie zastawia  
~~nigdy innych siodeł na kobietki.~~ To żenkaś zawsze na  
usługi. Pani, panna, mieszczanka, chłopka - wszystkie  
mu jednakie do smaku. Gdyby ci miał wyliczyć imiona  
panien, wdów szlachecianek, chłopka, które zaślubił  
na szerokim świecie, nie skonczyłbym pewnie do wieczora.  
Steisz osłupiały i mienisz się na twarzy przy tym  
opowiadaniu. Ale to tylko szkic tej postaci, żeby  
wykonczyć jego portret, trzeba by jeszcze wielu  
rzutów pędzla. Niechaj ci to też należy stwierdzić  
w konklizji, że gniew niebios zmiążdży go pewnego  
dnia, że lepiej by mu było służyć samemu diabłu niż  
jemu, że każe mi patrzeć na tyle okropności i że żyję  
mu z całego serca, żeby przepadł sam nie wiem gdzie...

Wielki pan i zarazem lajdak to straszna rzecz.

Muszę mu być wierny wbrew własnej chęci.

Strach, który odczuwam, odprawia za mnie wszystkie  
obrządkie gorliwości, tłumi wszystkie uczucia i każe  
mi często przyklaskiwać temu, czym się brzydę.

Otóż i on. Przechadza się po pałacu. Rezejdźmy się.

Słuchaj, jeszcze jedno: uczyniłem ci to wyznanie  
z całą szczerością, wypięło mi się z ust trochę  
nieopatrzanie; gdyby coś z tego doszło do jego uszu,  
oświadczę stanowczo, żeś zeigal, to kłamstwo!

S c e n a II

p.k.

DON JUAN Co to za człowiek z tobą mówił? Coś mi wygląda, żebym nie wspomniał w złą godzinę, na peccziwego Guzmana dony Elwiry?

SGANAREL Bo też w samej rzeczy to coś w tym rodzaju.

DON JUAN Jak to? To on?

SGANAREL Wa własnej osobie.

DON JUAN Od kiedy przebywa w tym mieście?

SGANAREL Od wczoraj wiedzór.

DON JUAN I co go tu sprowadza?

SGANAREL Przypuszczam, że pan się domyśla, co mogło go za-  
niepokoić.

DON JUAN Nasz wyjazd zapewne?

SGANAREL Peccziwina jest tym zupełnie przybity i zapytywał mnie o powody.

DON JUAN I coś mu odpowiedział?

SGANAREL Że pan mi nic nie mówił.

DON JUAN Ale jednak co ty sam o tym myślisz? Jak sobie tłumaczysz tę sprawę?

SGANAREL Ja? Ja myślę, bez pańskiej obrazy, że panu chodzą po głowie jakieś nowe amory.

DON JUAN Tak myślisz?

SGANAREL Tak.

DON JUAN Na honor, nie mylisz się wcale; muszę ci się przyznać, że inna wyгнаła Elwirę z mych myśli.

SGANAREL Ehh, ~~moony~~ Boże! Znam przecież nego don Juana jak własne pięć palców i wiem, że jego serce to największy obieżyświat pod słońcem; lubi wciąż wędrować z miejsca na miejsce, a nie lubi tkwić w jednej okolicy.

DON JUAN I nie sądzisz, powiedz - no mi, że mam rację, dogadzając sercu w ten sposób?

SGANAREL Hm, proszę pana...

DON JUAN Coż więc? Mów.

SGANAREL Z pewnością ma pan rację, kiedy się panu tak zachciało; trudno temu zaprzeczyć! Ale gdyby się panu tak nie zachciało, to może byłoby zupełnie co innego.

DON JUAN Dobrze więc. Daję ci zupełną swobodę mówienia. Możesz nie ukrywać swoich uczuć.

SGANAREL W takim razie, panie, powiem panu szczerze, że nie pochwalam pańskiego <sup>metody</sup> postępowania i że uważam za paskudztwo kochać tak na wszystkie strony, jak to pan robi.

DON JUAN Jak to? Chciałbyś, aby się związać na wieki z pierwszą lepszą, która nam się podobała, aby dla niej wyrzec się świata i aby już nie mieć prawa spojrzeć na żadną inną? A to byłoby ślicznie, gdyby tak unieść się fałszywym honorem wierności, zakuć się do końca życia w jedną namiętność i umrzeć już w młodych latach dla wszystkich innych piękności, które nam mogą wpaść w oczy. Nie, nie, stałość jest dobra tylko dla <sup>miedostojów</sup> głupców wszystkie piękne kobiety mają równe prawo do naszego zachwytu i przypadek, że któraś z nich pierwsza stanęła nam na drodze nie może innych pozbawić praw do naszego serca, należnych jednakowo wszystkim. Co do mnie to piękność mnie porywa wszędzie, gdziekolwiek ją napotkam, łatwo ulegam tej rozkosznej gwałtowności, z jaką nas pociąga. Cóż stąd, że wziąłem ślub; miłość, jaką odczuwam do jednej pięknej kobiety nie zmusza mnie wcale do wyrządzania krzywdy innym; zachowuje oczy dość szeroko otwarte, aby widzieć wdzięki wszystkich, aby każdej z osobna złożyć okup hołd i haracz, który nakłada na nas natura. Przecież nie mogę serce nakazać, aby nie było na widok rzeczy pięknych; <sup>ktokolwiek</sup> z chwilą kiedy jakaś śliczna twarzyczka tego zażąda, to choćbym miał tych serc dziesięć tysięcy rozdałbym wszystkie. Zresztą rodzące się skłonności

*jest jakiś nieumyślny*

*w budzącym się wstaniu. 2*

mają urok niewypowiedziany; cała rozkosz miłości polega na ciągłej zmianie. Cóż to za niezwykła przyjemność kruszyć setkami hołdów serce młodej piękności, patrzeć jak z dnia na dzień czyni się w nim całe wyłomy, zwalczać przy pomocy uniesień, łez i westchnień niewinną wstydlivość duszy, której tak trudno przychodzi złożyć broń, pokonywać krok za krokiem, ten słaby opór, jaki nam stawia zakochana dziewczyna, łamać zasady, którymi się chlubił i wreszcie zaprowadzić ją łagodnie tam, gdzie chcieliśmy ją mieć. Ale skoro zakosztowało się zwycięstwa, nie ma już o czym mówić, ani czego pragnąć, cały urok namiętności przepada i drzemiemy w spokoju takiej miłości dotąd, aż zjawi się jakaś nowa kobieta, aby rozbudzić na nowo nasze żądze i poruszyć serce cudowną ponętą nowych zdobyczy.

Wreszcie nic nie dorówna rozkoszy, jaką daje triumf nad oporem pięknej dziewczyny; pod tym względem żywie ambicję zdobywców, którzy gonią wiecznie od zwycięstwa do zwycięstwa i nie umieją powściągnąć własnych pragnień! Nic nie zdoła powstrzymać gwałtowności ~~moich~~ <sup>poziwla mi</sup> ~~żądź~~. Byłbym zdolny pokochać całą ziemię. To też jak Aleksander Wielki pragnąłbym, aby istniały inne światy, gdzie mógłbym także szerzyć ~~miłosne podboje~~.

SGANAREL

Psiakość, ależ pan rozprawia! Można by pomyśleć, że się pan tego wszystkiego wyuczył na pamięć, bo gada pan jak z książki.

DON JUAN

Co masz teraz do powiedzenia?

SGANAREL

Oczywiście, że mam do powiedzenia... Nie wiem, co mam do powiedzenia, bo pan wykręca rzeczy w taki sposób, że mogłoby się wydawać, że pan ma rację; a tymczasem jest prawdą, że pan nie ma racji. Przychodziły mi do głowy myśli najpiękniejsze w świecie, ale pańska przemowa pomieszała wszystko.



- Dajmy temu spokój. Następnym razem przygotuję moje wywody na piśmie, zanim się wdam z panem w dysputę.
- DON JUAN Dobrze zrobisz.
- SGANAREL Ale, proszę pana, czy to nie przekroczy swobody, której mi pan udzielił, jeżeli powiem, że jestem w pewnej mierze nieco zgorzony życiem, jakie pan prowadzi.
- DON JUAN Ejże! A cóż to za <sup>sposób?</sup> życie ja prowadzę?
- SGANAREL Bardzo przykładne. Ale bardzo pana przepraszam, po co się żenić co miesiąc ~~jak to pan robi?~~
- DON JUAN Czy może być coś przyjemniejszego?
- SGANAREL Święta prawda. Przyznaję, że to bardzo przyjemne i bardzo zabawne i sam chętnie bym się do tego przymusił, gdyby w tym nie było nic złego; ale, panie, tak się natrzęsać za świętego tajemnicy sakramentów i...
- DON JUAN No, no, to już sprawa <sup>między</sup> tylko mną i niebem.  
Rozpatrzmy ją sami bez <sup>Twojej pomocy</sup> przysparzania ci kłopotów.
- SGANAREL Jak mi bóg miły, Panie, zawsze mi powiadano, że kpiny z nieba to bardzo kiepskie kpiny, i że niedowiarki marnie kończą.
- DON JUAN Hola! Jaśnie błaznie. Pamiętaj co ci mówiłem, że nie znoszę głupich kaznodziei.
- SGANAREL To też ja nie mówię wcale do pana, niech mnie Bóg breni, sam pan wie, co pan robi; i jeśli pan w nic nie wierzy, to widać ma pan swoje powody. Ale trafiają się w świecie mali zuchwalcy, [którzy są niedowiarkami nie wiadomo dlaczego], którzy udają wielkich filozofów, bo myślą, że im z tym do twarzy. Otóż gdybym miał takiego pana, to bym mu powiedział z całą stanowczością, proste w oczy: I ty się ośmielasz tak igrać z niebem? I ty nie zadrżysz przy tych kpinach z przenajświętszych tajemnic sakramentów? Czyż ci przystoi, ty nędzny robaku, ty młótko drobna /mówię niby do tego pana, o którym mówiłem/, czyż ci przystoi stroić sobie żarty, co wszyscy ludzie mają w poważaniu? Czyż wyobrażasz sobie, że tylko dlatego, żeś znakomitego

Elwira  
Środkiem

rodu, że masz na łbie perukę jasną i pięknie ufryzowaną, kapelusz z piórami, ubiór natkany złotem i wstążki koloru ognia, /ja wcale nie do pana to mówię, tylko do tamtego innego/, czyż w-yobrażasz sobie, powiadam, żeś już pojadł wszystkie rozumy, że wszystko ci już wolno i że nikt nie ośmieli się wygarnąć ci prawdy w oczy? Dowiedz się tedy ode mnie, który jestem tylko tweim sługą, że nieco wcześniej czy później każde bezbożników, że podłe życie sprawadza podług śmierć i że...

DON JUAN

Spokój!

SGANAREL

O co chodzi?

DON JUAN

Chodzi o to, że chcę ci powiedzieć, że pewna piękna pani zapadła mi w serce, i że zwabiony urodą pewnej nieznajomej przybyłem za nią do tego miasta.

SGANAREL

<sup>Panie</sup> I nie obawia się pan niczego w związku ze śmiercią Komandora, którego pan tutaj zabił przed pół ~~roku~~ tygodniem!

DON JUAN

A czego to miałbym się obawiać? Czyż nie zabiłem go dość dobrze?

SGANAREL

Bardzo dobrze, najlepiej w świecie i skrzywdził by pana, gdyby się uskarżał. Ale jego krewni zostali przy życiu i...

DON JUAN

Otrzymałem ulaskawienie w tej sprawie.

SGANAREL

Tak, ale to ulaskawienie nie stłumiło pewnie gniewu krewnych i przyjaciół i ~~...~~ - 2

DON JUAN

Ach, po cóż myśleć o nieszczęściach, które mogą się nam zdarzyć, kiedy możemy myśleć tylko o czekającej nas rozkoszy. Osoba, o której mówię, jest to młodzianka dziewczyna, najlepsza w świecie, którą tu przywiózł na ślub jej narzeczony. Przypadek zetknął mnie z tą parą kochanków na trzy czy cztery dni przed ich podróżą. Nigdy nie widziałem ludzi bardziej sobie oddanych i bardziej promieniejących miłością.

Ich wzajemne uczucie tak rzucało się w oczy, że doznałem wstrząsu; był to dla mnie cios w samo serce; moja namiętność zaczęła się od zazdrości. Tak, od pierwszej chwili nie mogłem ścierpieć, że im tak dobrze ze sobą; gniew rozpałił moje żądze i wyobrażałem sobie, jaką niezwykłą przyjemność sprawi mi skłócić tę zgodę, zniszczyć to przywiązanie, które po prostu było dla mnie obelgą dla mego wrażliwego serca. Ale do tej pory wszystkie moje zabiegi nie zdały się na nic, muszę więc uciec do przemocy. Nic ci nie mówiąc, kazałem przygotować wszystko do zaspokojenia mej miłości. Mam już niewielką łódkę i ludzi, z którymi uda mi się bez większych trudów porwać moją ślicznotkę.]

SGANAREL

Ach, panie...

DON JUAN

Co?

SGANAREL

Bardzo pięknie pan sobie poczyna, tak właśnie należy postępować. Nie masz nic cenniejszego na tym świecie nad własną przyjemność.

DON JUAN

Przygotuj się więc do wyruszenia ze mną i nie zapomnij przynieść mojej broni, gdyż...

/spozstrzega donę Elwirę/ Ach, co za spotkanie!

Zdrajco! Nie powiedziałeś mi, że ona tu przybyła osobiście.

SGANAREL

Przecie pan mnie o to wcale nie pytał.

DON JUAN

Zupełnie eszalała! Jakże można zjawić się tutaj bez uprzedzenia.

S c e n a III

DONA ELWIRA

Czy wyświadczy mi pan, don Juanie, tę łaskę aby mnie jeszcze poznawać? Czy mogę przynajmniej

Mieć nadzieję, że zechce pan zwrócić twarz w moją stronę?

DON JUAN

Pani, muszę wyznać, że jestem zaskoczony i że istotnie nie oczekiwałem pani tutaj.

DONA ELWIRA

Tak, widzę doskonale, że pan mnie tu nie oczekiwał, i że jest pan naprawdę zaskoczony, ale zupełnie inaczej, niż przypuszczałem. Spesób w jaki pan to okazuje, potwierdza całkowicie obawy, którymi nie chciałem dać wiary. Teraz aż podziw budzi we mnie własna <sup>racjonalność</sup> uczuciowość, przeraża własna słabość. Jakże mogłam wątpić o zdradzie, której pan nie starał się nawet ukryć. Byłam aż tak dobra, wyznaję, czy raczej aż tak głupia, że chciałam oszukać sama siebie, zadać kłam własnym oczom i własnemu rozsądkowi. Szukałam pozorów, aby sobie wytłumaczyć pańskie zubożenie; wynajdywałam w pośpiechu setki przyszyn, aby przed sercem usprawiedliwić pana ze zbrodni, o którą rozum oskarżał. Odpychałam podejrzenia, nakazując widzieć w panu nęgodziwca, natomiast słuchałam z rozkoszą mnóstwo zabawnych urojeń, które starały się pana uniewinnić. Ostatecznie jednak to przyjęcie nie pozwala mi już wątpić. Spojrzenie, którym mnie pan powitał, mówi mi nawet więcej, niż chciałam wiedzieć. Mimo wszystko pragnęłam jednak usłyszeć z pańskich ust, co pana skłoniło do wyjazdu. Proszę mówić don Juanie, jeśli łaska. Przekonamy się, w jaki sposób zechce się pan usprawiedliwić.

DON JUAN

Pani, oto Sganarek, który wie, czemu wyjechałem

SGANAREL

/po cichu do don Juana/ Ja, panie? Ależ ja, z przeproszeniem pana, nic nie wiem.

DONA ELWIRA

Doskonale. Sganarel, mów. Wszystko mi jedno od kogo wysłucham pańskich usprawiedliwień.

- DON JUAN /~~dając znak Sganarelowi, by się zbliżył~~/  
Rusz się i przemów do pani,
- SGANAREL /~~po szychu do don Juana~~/ Ależ panie, co ja mam mówić?
- DONA ELWIRA Zbliź się, skero pan sobie tego życzy i wyjaśnij mi przyczynę tak raptownego wyjazdu.
- DON JUAN Czemu nic nie mówisz?
- SGANAREL /~~po szychu do don Juana~~/ Bo nie mam nic do powiedzenia, Pan chyba sobie kpi ze swojego sługi.
- DON JUAN Zechcesz mówić, pytam?
- SGANAREL Pani...
- DONA ELWIRA Co?
- SGANREL /~~zwracając się do pana~~/ Panie...
- DON JUAN /~~grożąc mu~~/ Jeżeli... *No...*
- SGANAREL Pani, zdobywcy, Aleksander Wielki i tamte inne światy są przyczyną naszego wyjazdu. To już, panie wszystko, co mam do powiedzenia.
- DONA ELWIRA Czy zechce pan, don Juanie, rozwiązać tę przedziwną zagadkę?
- DON JUAN Pani, jeśli mam rzec prawdę...
- DONA ELWIRA Ach jak niedołąźnie pan się broni. To wstyd dla człowieka, który powinien był nawyknąć do takich sytuacji. Aż litość bierze na widok pańskiego zmieszania. Czemu pan się nie posłuży szlachetnym kłamstwem? Czemu pan nie przysięga, że ciągle żywi pan dla mnie to samo uczucie, że kocha mnie pan jak nikogo na świecie, i że jedynie śmierć jest zdolna pana ode mnie oderwać? Czemu pan nie mówi, że jedynie sprawy niezwyklej wagi skłoniły pana do wyjazdu bez uprzedzenia, że musi pan wbrew własnym chęciom pozostać tu przez pewien czas, i że wobec tego powinnam

wrócić tam, skąd przybyłam z całym spokojem, gdyż pan natychmiast podąży za mną, skoro skoro tylko to będzie możliwe? Czemu pan nie zapewnia, że płonie pan wprost chęcią połączenia się ze mną i że z dala ode mnie cierpi pan tak okropnie, jak cierpi ciało rozłączone z duszą? Oto jak trzeba się bronić, a nie tracić głowy, jak pan w tej chwili.

DON JUAN

*Karolka  
Pieterek*

*Środkiem*

*dokumenty*

Pani, muszę wyznać, że zupełnie nie posiadam daru udawania, gdyż nawykłem do szczerości. Nie powiem więc, jak pan sobie tego życzy, że żywię dla pani stale to samo uczucie, i że płonę wprost chęcią połączenia się z panią, gdyż, w gruncie rzeczy wyjechałem jedynie dlatego, żeby przed panią uciec.

I to wcale nie z tych powodów, których pani mogłyby się domyśleć, ale wskutek jedynie wyrzutów sumienia, gdyż wreszcie zrozumiałam, że żyjąc z panią nie mógłbym uniknąć grzechu, Poruszyło się we mnie sumienie, tak pani, otwarły się, że tak powiem, oczy mej duszy na ohydę tego postępu. Po zastanowieniu stało się dla mnie jasne, że aby panią poślubić wyłamałem kraty klasztorne, że pani również zerwała śluby, które nakładały na nią wieczyste obowiązki i że niebo nie puszcza płazem takich postępków. Ogarnęła mnie skrucha, zląkłem się gniewu niebios. Pojąłem, że nasze małżeństwo było tylko zamaskowanym cudzołóstwem, że ściągnię na nas karę boską, że więc ostatecznie powinienem starać się panią zapomnieć, abyś mogła powrócić do swojej <sup>przystani</sup> ~~przystani~~ <sup>przystani</sup> ~~spokoju~~ <sup>przystani</sup> ~~spokoju~~. Czy chciałaby pani, abym zatrzymując się tutaj, ściągnął sobie niebo na kark, abym przez to...

DONA ELWIRA

Ach, łajdaku! Dopiero teraz poznaję cię w pełni i na moje nieszczęście poznaję za późno; dzisiaj to może tylko pogłębić moją rozpacz. Wiedz jednak, że zbrodnia nie ujdzie ci bezkarnie, i że to niebo, z którego się naigrawasz pomści mnie za twoją przewrotność.

DON JUAN

Sganarelu, niebo!

SGANAREL

Dobre sobie. Przecież my obaj, jak tu stoimy, kpimy sobie z tego.

DON JUAN

Pani...

DONA ELWIRA

Dosyć już. Nie chcę słuchać dłużej. I tak wysłuchałam zbyt dużo. Tylko tchórz pozwała rozgrzebywać swoją hańbę. Człowiek szlachetny wie co ma robić w pół słowa.

Nie przypuszczaj, że usłyszysz wyrzuty i zniewagi. Nie, nie, mój gniew nie wypali się w pustych słowach, cały jego żar zachowa dla zemsty. Powtarzam ci raz jeszcze, że niebo cię ukarze, łajdaku, za obelgę, jakąś mi wyrządził, a jeśli niebo nie budzi w tobie lęku, to lękaj się przynajmniej gniewu obrażonej kobiety. (M)

SGANAREL

/na stronie/. Żeby go choć raz ruszyło sumienie.

DON JUAN

/po chwili namysłu/ Chodźmy pomyśleć o przygotowaniach do naszej miłosnej wyprawy. (M) - 3

SGANAREL

/sam/ Ach! Cóż za okropnemu panu przyszło mi służyć. (M) Kufajna

Koniec (M) Kufajna w górę  
wejsze Karolki i Pieterke  
KONIEC AKTU I

Koniec (M) we głos don Juana  
(strona 20)

A K T    9 I

Scena przedstawia okolicę wiejską nad brzegiem morza.

S c e n a    I

KAROLKA

Ola Bega, Piortusiu, ależ zaniósło cię tam w samą porę.

PIETREK

Psiakość, bodajem skisł, brakowało tyle co na czubek szpilki, żeby potopili się jeden z drugim obydwaj.

KAROLKA

To ten wiatr poranny wywrócił ich na morzu?

PIETREK

Psia jucha, słuchaj tylko, słuchaj Karolka zaraz ci opowiem presto, prościuteńko, jak się to wszystko zdarzyło; bo jak się to powiada, ja pierwszy ich wypatrzyłem, niby wypatrzyłem ja ich pierwszy. Nareszcie to mówiący byliśmy <sup>my</sup> obaj nad brzegiem morze, niby ja i gruby Łukasz, i zabawialiśmy się w figlowanie grudkami ziemi, któreśmy sobie, obaj jeden drugiemu wciskali do głowy; bo jak ci woadom, gruby Łukasz lubi sobie pofiglować i ja jak mnie tu widzisz niekiedy pofigluję sobie tak samo. Otóż tedy tak figlują, bo to niby chodziło o figlowanie, ja widzę; z daleka, że coś się gramoli w wodzie i jakby się do nas zbliża w podskokach. Widzę to całkiem wyraźnie, jak tu ciebie widzę, a potem w jednej chwili widzę, że już nic nie widzę. Ejże Łukasz, tak mu niby powiadam, coś mi się widzi, że to jakby ludzi tam płyną. Gadanina, tak on mi niby powiada, tłuczesz się jak sowa w dzień, w oczach ci się trei. Bodaj mnie pokręciło, powiadam, wcale mi się w oczach nie trei, tylko to są ludzie. Idź - że, idź, on mi powiada, bielmo masz na oczach. Chcesz się założyć, tak mu niby powiadam, że wcale nie mam bielma, powiadam, bo to są dwaj ludzie, powiadam, którzy płyną tu presto



do nas, powiadam. Podajem szechł, tak on powiada, zakładasz się, że nie. Ach, tak, ja powiadam, zakładam się o dziesięć groszy, że tak. Pewnie zakładam się, on mi powiada i żebyś się przekonał, kładę tu pieniądze, powiada. Ja tam nie jestem znowu taki głupi, ani taki uparty, więc jak cisną o ziemię śmiało cztery grosze pojedyncze, a dwa trijaczkami, niech jutra nie doczekam, tak ci rezolutnie, jakbym łyknął kubek wina; bo ja jestem ryzykant, jak mnie tu widzisz i zawsze porywam na najgorsze. Przecie widziałem Hóbrze co robię. Nie na głupiego trafił. Otóż wtedy ledwieśmy przebili zakład aż tu widzim jak na dłoni dwóch ludzi, jak na nas kiwają, żeby ich wyciągnąć. Więc ja naprzód łap za nasze stawki. Chodź, Łukasz, tak niby powiadam, widzisz przecie, że nas wołają; lećmy co tchu na ratunek. O, nie, on mi niby powiada, toć przez nich przegrałem. Och, więc ja, żeby go przynaglić, dalej mu palić kazanie tak długo, aż wreszcie my wleźli do łódki i narobili tyle zamętu, że my wyciągnęli ich zwody, i później my ich zaprowadzili do nas do ognia, i później oni się rozdziali do góła, żeby się wysuszyć i później przyszło jeszcze dwóch z tej samej szajki, ci się wyratowali całkiem sami i później Marcysia tam przyszła i wywracali do niej oczy. Otóż tedy sprawiedliwie, Karolciu, jak to wszystko się stało.

KAROLKA

Czy nie mówiłeś, Pioterku, że jeden z nich jest gładszy od wszystkich innych?

PIERREK

A jakże, to ich pan. To musi być jakiś wielki, wielki pan, bo ma złota na ubraniu, pełną od góry do dołu. A ci co mu służą, to sami są też wielcy panowie. A przecie, choć mi wielki pan, byłby się żebym tak zdrów był, utopił, jakby mnie tam nie było.

KAROLKA

Patrzajcie - no!

PIETREK

Och, psiapara, bez nas byłby grubo beknął.

KAROLKA

I wciąż jeszcze siedzi u ciebie całkiem goły, Pioterku?

PIETREK

Bogać tam, przyodziali go całego na naszych oczach. Jezu miłosierny., nigdy jeszcze nie widział takiej przyodziewki. Ile to trzęsieleń i wywijasów nakładają na siebie ci panowie ze dworu! Zgubiłbym się z kretelem w tym wszystkim jak tu stoję, i aż mi się w głowie zakręciło od samego patrzenia.

Uważ, Karolka, mają ci oni włosy, które się wcale nie trzymają głowy; i całkiem zwyczajnie naciągają to sobie na łeb, jakby naszą czapę. Mają ci też koszule z takimi rękawami, że wleźlibyśmy tańczący tam oboje, niby ty i ja. Zamiast pertek noszą kieckę tak obszerną, jak stąd do Wielkanocy, zamiast kubraka malusi serdaczek, który im nie sięga nawet do pępka, zamiast kołnierza, chustę całą w dziurki z czterema kutasami, które im dyndają na brzuchu. Mają ci także samo małe kołnierzycki na rękach i wielkie kołnierze przyczepione do łydek i jakby im jeszcze tego było mało tyle wstążek, że aż litość bierze. Jest tam tego tyle, że nawet buty mają nimi naszpikowane od końca do końca, a tak zmyślnie zrobione, że bym sobie w nich kark skręcił.

KAROLKA

Matko niebieska, muszę lecieć i popatrzeć na to z bliska.

PIETREK

Och, posłuchaj naprzód odrobinę, Karolka. Mam ja ci co innego do powiedzenia, ja niby.

- KAROLKA                   No i cóż? Gadaj, co takiego?
- PIETREK                   Widzisz, Karolka, trzeba już raz nareszcie, jak się to powiada, żebym ci się wynętrzył. z samego serca. Ja cię kocham, wiesz dobrze, i niby mamy się pobrać jedno z drugim oboje, ale bodaj mnie psi opadli, jeżeli jestem z ciebie zadowolony.
- KAROLKA                   Kakże to? Co się niby stało?
- PIETREK                   Stało się, że mi trapisz głowę, zwyczajnie.
- KAROLKA                   A to niby jak?
- PIETREK                   Bodaj mnie połamało, ty mnie wcale nie kochasz.
- KAROLKA                   Ach, ach, i tylko tyle?
- PIETREK                   A tak i choć tylko tyle, ale zawsze dosyć.
- KAROLKA                   Boże święty, Pieterku, ty mi w kółko mówisz jedno i to samo.
- PIETREK                   Mówię ci w kółko jedno i to samo, bo jest w kółko jedno i to samo; A jak by nie było w kółko jedne i to samo, to bym ci nie mówił w kółko i to samo.
- KAROLKA                   Ale czego ci brakuje? Czego ty chcesz?
- PIETREK                   Bodajbym z piekła nie wylazł, chcę żebyś mnie kochała.
- KAROLKA                   Albo ja ciebie nie kocham?
- PIETREK                   Nie, ty mnie nie kochasz, choć ja ze skóry wylażę, żebyś mnie kochała. Kupuję ci, nie wypominając,

wstażki u wszystkich kramarzy, co tu przychodzą, łażę diabli wiedzą gdzie, na złamanie karku, żeby wybrać dla ciebie ptaki z gniazda, płacę dudziarzom za muzykę na twoje urodziny. Ale to wszystko ma ten skutek, jakbym walił głową o mur. Widzisz, to bardzo nie pięknie i nie rzetelnie nie kochać ludzi, którzy nas kochają.

KAROLKA

Ale, mój jezu, toć ja cię kocham.

PIETREK

O tak, kochasz mnie tyle, co kot napłakał.

KAROLKA

Te czego ty znowu chcesz? Co ja mam robić?

PIETREK

Chcę żebyś to robiła, co się zwyczajnie robi, kiedy się kocha, jak się patrzy.

KAROLKA

To ja cię nie kocham, jak się patrzy?

PIETREK

Nie. Bo to widać od pierwszego wejrzenia. Jak się kogo kocha ze szczerego serca, że mu się ciągle wyczynia jakieś błazeństwa. Popatrz tylko na grubą Tereskę, jak to się uwija koło młodego Maciusia. Nie odstąpi go ani na krok, tylko wiecznie mu deskwiera, chwili spokoju mu nie da. Albo mu spiata jakiegoś psikusa, albo przechodząc wsunie mu kuksańca pod bok. Siedział sobie pewnego razu na stołku, to zaraz wyciągnęła stołek spod niego tak gładko, że rymnął jak długi na ziemię. Psia nędza, od razu widać, że się ludzie kochają. Ale ty to mi nigdy nie powiesz dobrego słowa, jesteśmy jak ten suchy kołek w płocie. Mógłbym przejść koło ciebie te dwadzieścia razy, nie ruszysz się nawet,

żeby mnie lekko szturchnąć, albo choć zagadnąć. Bodaj mnie kolka sparła! To nieładnie, nareszcie. Jesteś za zimna dla ludzi.

**KAROLKA** I co mam robić wedle ciebie? Mam już od przyrodzenia takie humory i nie mogę się na nowo urodzić.

**PIETREK** Humory nic nie znaczą. Jak się ma życzliwość dla ludzi; to im się zawsze okaże choć małe poważanie.

**KAROLKA** Nareszcie, kocham cię tyle, ile mogę: a jak ci tego nie dosyć, to możesz sobie kochać inną.

**PIETREK** No i macie ją! A nie mówiłem? Bodaj mnie cap tryknął, jakby mnie rzetelnie kochała, to może rzekłabyś takie słowo?

**KAROLKA** To po co mi tak kotłujesz głowę?

**PIETREK** Psia para, robi ci to co złego? Depominam się tylko o łyżeczkę życzliwości.

**KAROLKA** Zgoda. Tylko zostaw mnie w spokoju i tak znów bardzo nie naciskaj. Może to przyjdzie samo z siebie nie wiedzieć kiedy, że ani się człowiek obejrzy.

**PIETREK** Daj rękę, Karolka.

**KAROLKA** /dając mu rękę/ Albo co? Bierz.

PIETREK Przymknij mi, że się trochę wysilisz, żeby  
mnie więcej kochać.

KAROLKA Zrobię, co w mojej mocy, ale to musi przyjść samo,  
bez popędzania. Pietrek, czy to aby nie ten pan?

PIETREK Tak, to on sam.

KAROLKA Ach, Jezu przenaświętszy, jaki on śliczny!  
Jaka to była szkoda, żeby się utopił!

PIETREK Wrócę lada chwila. Idę łyknąć kusztyczek, żeby się  
trochę pokrząć po takiej fatydze.

S c e n a II

DON JUAN Nie udało się nam, Sganarel. Ten niespodziewany  
wicher wyrócił razem z łódką także i nasze plany.  
Ale ~~prawdę mówiąc~~, dziewczyna, z którą rozstałem  
się przed chwilą, wynagradza wszystkie straty.  
~~Na wódek jej uredy wywietrzały mi z głowy wszystkie~~  
~~smutki, jakie mnie opadły p-o niepowodzeniu naszej~~  
~~wyprawy. To serce nie powinno mi się wymknąć.~~  
~~Wydałem już odpowiednie rozkazy, aby nie zamęczać~~  
~~się długie daremnymi westchnieniami.~~

SGANAREL Panie, muszę wyznać, że wprawia mnie pan w pedziw.  
Ledwie wymknęliśmy się z objęć śmierci, a pan  
zamiast podziękować niebu za łaskę, jaką raczyło  
nam okazać, Już stara się na nowo ściągnąć jego  
gniew przez swoje zwykłe wybryki i swoje obrzydliwe  
miłostki... /don Juan robi groźną minę/  
DON JUAN Stul gębę, łajdaku skończony, sam nie wiesz,  
co gadasz, a pan wie, co robi. Chodźmy.

↓ wejście Karolki - punktowiec  
światło przyciąga

- DON JUAN /spoztrzegając Karolkę/  
Ach, ach, skąd się tu wzięła ta druga  
dziewczyna, Sganarelu? Czyś widział kiedy  
coś równie uroczego? Czy nie znajdujesz,  
powiedz, że wcale nie jest brzydsza od tamtej?
- AGANAREK Na pewno. /na stronie/ Nowe sitko na kolek.
- DON JUAN /do Karolki/  
Jakim cudem, moja miła, zdarza mi się tak  
o tute s'ciatto rozkoszne spotkanie. Jak to? W tej wiejskiej  
głuszy, wśród tych skał i tych drzew można  
spotkać taką piękną dziewczynę?
- KAROLKA Sami widzicie panie.
- DON JUAN Jesteś z tej wioski?
- KAROLKA Tak, panie.
- DON JUAN I tam mieszkasz?
- KAROLKA Tak panie.
- DON JUAN I masz na imię?
- KAROLKA Karolka, do usług pańskich.
- DON JUAN Ach! Co za śliczna dziewczyna! Ileż ognia  
w tych oczach! o tute s'ciatto
- KAROLKA Panie, bo ja spałę się ze wstydu.
- DON JUAN Ach, czemu się wstydzisz słów najszczerzej  
prawdy. Sganarelu, cóż ty na to? Czy zdarzyło  
ci się widzieć coś rozkoszniejszego? Obróć się  
trochę, jeśli łaska. Ach, co za cudowna talia!  
Podnieś nieco głowę, błagam. Ach, co za miła  
twarzyczka! Otwórz szeroko oczy. Ach., jakie

piękne! Pokaż zęby, chociaż odrobinę.  
Ach, jakie te zęby rozkoszne, jakie te wargi  
pełne. Doprawdy, jestem zachwycony. Nigdy  
dotąd nie widziałem tak uroczej dziewczyny.

KAROLKA           Panie, pewnie się wam spodobało tak mówić,  
żeby sobie ze mnie pożartować.

DON JUAN           Pozartować z ciebie? Niechże mnie bóg broni!  
*zobaczyć*  
~~Zbyt gorąco cię kocham~~, abym miał sobie na to  
pozwolić. Mówię naprawdę z głębi serca.

KAROLKA           Bardzo wam, panie, zobowiązana, jeżeli to prawda.

DON JUAN           Skądże znowu, nie jesteś mi wcale zobowiązana  
za to, co mówię. Jeśli masz jakieś długie  
wdzięczności, to tylko wobec własnej urody.

KAROLKA           Panie, to wszystko za piękne dla mnie powiedziane  
*stała*  
i nie mi dowcipu, żeby wam godnie odrzec.

DON JUAN           Sganarelu, popatrz na jej ręce.

KAROLKA           Te, panie, toć są czarne, jak nie wiem co.

DON JUAN           Ach, co ty mówisz? Są najbielsze w świecie.  
Pozwól mi je ucałować, proszę.

KAROLKA           Panie, czynicie mi doprawdy zbyt wiele zaszczytu.  
Żebym to ja wiedziała z góry, to bym je wyszorowała  
napewno ługiem.

DON JUAN           Teraz, śliczna Karolko, powiedz mi proszę, czy-  
przypadkiem nie jesteś zamężna?



KAROLKA Nie, panie, ale niedługo mnie wydadzą za Pioterka, syna sąsiadki Grzgorzowej.

DON JUAN Jak to? Osoba tak śliczna, jak ty, miałaby zostać żoną prostego chłopca? Nie, nie!  
Byłoby to wprost profanacją takiej piękności.  
Nie możesz zostać na wsi. Zaslugujesz z całą pewnością na los szczęśliwszy. Niebo, które kieruje w górze losem ludzi, sprowadziło mnie umyślnie tutaj, aby zapobiec temu małżeństwu i oddać sprawiedliwość twojej urodzie. Słowem, kocham cię z całego serca i zależy tylko od ciebie, czy będę miał prawo wydobyć cię z tej nędzy i dźwignąć do stanu, którego jesteś godna. Ta miłość jest trochę raptowna, niewątpliwie, lecz cóż! to tylko skutek twojej niezwykłej piękności. Przez kwadrans rozkoszuje się w tobie człowiek bardziej, niż w innej przez pół roku.

KAROLKA Wszelako doprawdy-panie, zupełnie nie wiem, co robić, kiedy tak rozprawiacie. To co mówicie, jest mi bardzo miłe i dałabym Bóg wie co, żeby wam wierzyć. Ale mi zawsze powiadano, że za skarby świata nie trzeba wierzyć panom, bo wy ze-dwora jesteście wiarołomcy i tylko myślicie, jak uwieść dziewczynę.

DON JUAN Nie należę do takich ludzi.

SGANAREL /~~na stronie~~/ A niech Bóg broni!

KAROLKA Widzi~~ście~~, panie, to żadna przyjemność być uwiedziona. Jestem tylko biedną chłopką, ale honor mam w poszanowaniu i wolałabym leżeć na marach, niż popaść w niesławę.

DON JUAN

Pieterek  
środkiem  
z kwiatem

Ja miałbym duszę tak nizezenną, aby uwieść dziewczynę taką, jak ty? Ja byłbym tak podły, aby cię pozbawić czci? Nie, nie, toż trzeba by nie mieć sumienia. Kocham cię, Karolciu, z całym szacunkiem i z całą uczciwością. I aby cię przekonać, że mówię prawdę, oświadczam, iż pragnę cię poślubić. Czyż żądasz jeszcze lepszego dowodu? Jestem gotów. Rozkazuj. Biorę na świadka tego oto człowieka, że mówię prawdę.

SGANAREL

Nie, nie nie bój się; ożeni się z tobą tyle razy ile tylko zechcesz.

DON JUAN

Ach, Karolciu, widzę, że ty mnie jeszcze nie znasz. Wyrządzasz mi wielką krzywdę, sądząc mnie wedle innych. I jeśli zdarzają się na świecie oszuści, ludzie zmierzający tylko do uwiedzenia dziewczyny, to mnie nie powinnoś do nich zaliczać, ani wątpić w szczerłość moich przysiąg. Zresztą, twoja piękność jest najlepszą gwarancją. Kiedy ktoś jest tak śliczny, jak ty, może być wolny od wszelkich obaw. Nie wyglądasz wcale, chciej mi wierzyć, na dziewczynę, którą się uwodzi. I jeśli chodzi o mnie, to prędeż przesyłbym sobie serce tysiącami ciosów, niż bym dopuścił się bodaj cienia myśli, żeby cię zdradzić.

KAROLKA

Mój Boże, nie wiem, czy mówicie prawdę czy też nie, ale robicie coś takiego, że się wam wierzy.

DON JUAN

Jeśli ~~nie~~ wierzysz, oddasz mi tylko sprawiedliwość, ponawiam jeszcze raz przyrzeczenie, które ci

złożyłem. Czy je odrzucasz ? Czy nie chcesz naprawdę zostać moją żoną ?

KAROLKA Tak, jeżeli tylko ciotka się zgodzi.

DON JUAN Daj mi rękę, Karolciu, skoro ty sama się zgadzasz.

KAROLKA Ale przynajmniej nie oszukacie mnie, panie, bardzo was proszę. Mielibyście mnie na sumieniu. A widzicie sami, jak ja wam wierzę.

DON JUAN Jak to ? zdaje się, że ty jeszcze wątpisz w moją szczerość ! Czy chcesz, żebym złożył straszną przysięgę ? Niechaj to niebo...

KAROLKA Jezu, nie zaklinajcie się, panie. Już wam wierzę.

DON JUAN Daj mi więc małego całusa na potwierdzenie tych słów.

KAROLKA Ach, panie, poczekajcie aż się poženimy, bardzo was proszę. Potem to już będę was całowała, ile tylko zechcecie.

DON JUAN Dobrze więc, miła Karolciu, zrobię co zechcecie. Daj mi teraz tylko rączkę i pozwól, abym tysiącem pocałunków wyraził zachwyt, który odczuwam. Śpiewajcie Pieśń Pieterka

SCENA 3

Don Juan, Sganarel, Pietrek, Karolcia.

b.k. PIETREK /odpychając Don Juana, który całuje rękę Karolki./  
Panie Wolnego, panie pohamujcie się, proszę.  
Zbyttnio się gorączkujecie, jeszcze dostaniecie zapalenia płuc.

DON JUAN /odpychając brutalnie Pietrka/  
Kto mi tu sprowadził na kark tego zuchwalca ?

PIETREK /stojąc między Don Juanem a Karolka/  
Powiedam wam, panie, żebyście się pohamowali  
i nie dobierali do naszych narzeczonych.

DON JUAN /znowu odpychając Pietrka/  
Ach, co za wrzaski !

PIETREK O, psia nędza, tak się ludzi nie popycha,

KAROLKA /chwytając go za ramię/  
Nie przeszkadzaj mi Piotrusiu.

PIETREK Jakże to ? Mam nie przeszkadzać mu ? Ani mi  
się śni, jeszcze czego.

DON JUAN Ach !

PIETREK Bodaj to czarny mór, jak jesteście wielki  
pan, to już wam wolno ścisnąć nasze kobiety -  
na naszych oczach. Idźcie ścisnąć swoje.

DON JUAN Chę ?

PIETREK Chę ? /Don Juan wymierza mu policzek/  
Psia noga ! nie bij pan. /drugi policzek.../  
Och, psia para ! /trzeci policzek/. Psiakość !  
/czwarty policzek/. Psiakrew, psiamać, to nie  
Bieknie tłuc ludzi i to z wdzięczności,

~~że was uratowali od utopienia.~~

KAROLKA Piotrusiu, tylko się nie złość.

PIETREK Kiedy ja się chcę złościć, a ty jesteś szelma, jak przystajesz na takie karesy.

KAROLKA Och, Piotrusiu, kiedy to wcale nie to, co myślisz. Ten pan chce się ze mną ożenić, więc nie masz się o co gniewać.

PIETREK Jakże to ? Bodajbym skoławaciał !  
toć ty jesteś ze mną zmówiona.

KAROLKA To nic nie szkodzi Piotrusiu. Jak mnie kochasz, to powinienes być bardzo kontenty, że ja zostanę panią.

PIETREK Bodaj mnie piorun strzelił, nie. Wolałbym, żebyś zdechła, niż poszła za innego.

KAROLKA Idź, że, idź, Pioterku, nie masz się o co martwić. Jak zostanę panią, to i ty na tym skorzystasz. Będziesz do nas przynosił sery i masło.

PIETREK Bodajem skisł ! Nigdy ci nic nie przyniosę, choć byś mi nawet przepłacała dwa razy tyle. To ty słuchasz tego, co on ci rozpowiada ? Żebyś to ja wcześniej wiedział, to bym ani pomyślał wyciągać go z wody, jeszcze bym mu dobrze dołożył wiosłem po łbie.

DON JUAN /~~podchodząc do Pietrka, aby go uderzyć~~/  
Co mówisz ?

- PIETREK ~~/kryjąc się za Karolkę/~~  
Bodaj mnie pokręciło ! Nie boję się nikogo.
- DON JUAN ~~/idąc do niego/~~  
Poczekaj - no chwilę.
- PIETREK ~~Przechodząc na drugą stronę/~~  
Kpię sobie z tego i tyle.
- DON JUAN ~~/biegnąc za nim/~~  
Zobaczmy.
- PIETREK ~~/kryjąc się znowu za Koralkę/~~  
Już ja nie takich widziałem.
- DON JUAN Ejże !
- Sganarel Ej, panie, niech pan zostawi tego nieboraka.  
Toć to wstyd go bić.  
~~/do Pietrka, stojąc między nim, a Don Juanem/~~  
Posłuchaj mój biedaku, uciekaj stąd i nie gadaj  
ani słowa.
- PIETREK ~~/przechodząc przed Sganarelem, spogląda dumnie  
na Don Juana/~~  
Kiedy ja chcę gadać, ja niby.
- DON JUAN ~~/podnosząc rękę, aby spoliczkować Pietrka /~~  
Ach, nauczę ja cię...
- PIETREK ~~/schyla głowę i policzek dostaje Sganarel /~~
- SGANAREL ~~/patrząc na Pietrka/~~  
Niechaj go zaraza gamoniu.

DON JUAN /do Sganarela/  
Masz zapłatę za miłosierdzie.

PIETREK Psia wiara, lecę do jej ciotki powiedzieć,  
co się tu szykuje. *Światło przygane*

SCENA 4

DON JUAN, KAROLKA, SGANAREL.

DON JUAN /do Karolki/  
Słowem, wkrótce będę najszczęśliwszym z ludzi  
i nie zamieniłbym mego szczęścia za największe  
skarby świata. Cóż to za rozkosz mnie czeka,  
kiedy będziesz moją żoną i kiedy... *wejście Marcysia*

SCENA 5

DON JUAN, MARCYSIA, KAROLKA, SGANAREL.

SGANAREL /sposttrzegając Marcysię/  
Ach, ach !

*p.k.* MARCYSIA /do Don Juana/  
Panie co wy tu robicie z Karolką ? Może jej też  
rozpowiadacie o miłości ?

DON JUAN /eicho do Marcysi/  
Nie. Wprost przeciwnie, to ona wyraziła chęć  
zostania moją żoną, ale ja jej powiedziałem,  
że już jestem po słowie z tobą.

KAROLKA / do Don Juana /  
Czego chce od was ta Marcysia ?

DON JUAN /cicho do Karolki/

Zazdrość ją pożera, że rozmawiałem z tobą,  
bo chciałaby wydać się za mnie; ale ja jej  
powiedziałem, że pragnę tylko ciebie.

MARCYSIA Jakże to? Karolka...

DON JUAN /cicho do Marcysi/

Nie ma nawet co z nią gadać, tak sobie to  
wbiła do głowy.

KAROLKA Słyszane to rzeczy? Marcysia...

DON JUAN /cicho do Karolki/

Próżno tracisz słowa, nie wyleczysz jej  
z tego urojenia.

MARCYSIA Czyżby...?

DON JUAN /cicho do Marcysi/

W żaden sposób nie można jej przemówić  
do rozumu.

KAROLKA Chciałabym tylko...

DON JUAN /cicho do Karolki/

Uparta jest jak wszyscy diabli.

MARCYSIA Doprawdy...

DON JUAN /cicho do Marcysi/

Nic do niej nie mów, to obłąkana.

KAROLKA Ja myślę, że ...



DON JUAN /cicho do Karolki/  
Daj jej pokój, jest niespełna rozumu.

MARCYSIA Nie, nie, muszę z nią pogadać.

KAROLKA Muszę posłuchać, co też powie.

MARCYSIA Jak to !

DON JUAN → Zakładam się, że ci powie, iż przyrzekłem ją zaślubić.

KAROLKA Ale ja...

DON JUAN /cicho do Karolki/ *światło*  
Założmy się, że będzie cię zapewniała, iż dałem słowo wziąć ją za żonę.

MARCYSIA Halo ! Karolka, to nieładnie wykupywać tak co komu spod ręki.

KAROLKA To nie rzetelnie, Marcysia, zazdrościć, że pan ze mną rozmawia.

MARCYSIA Ale pan mnie zobaczył pierwszą.

KAROLKA Jeżeli ciebie pan zobaczył pierwszą, to mnie zobaczył drugą i ze mną obiecał się ożenić...

DON JUAN /cicho do Marcysi/  
A co? Może nie mówiłem ?

MARCYSIA / do Karolki/  
Kłaniam uniżenie, ale to ze mną, nie z tobą obiecał się ożenić.

DON JUAN /~~cicho do Karolki~~/

A co, nie zgadłem ?

KAROLKA Gadaj zdrowa. To ze mną powiadam.

MARCYSIA Chyba sobie żarty stroisz. To ze mną, jak mnie tu widzisz.

KAROLKA Stoi tu, to ci powie, czy nie mam racji.

MARCYSIA Stoi tu, to mi zaprzeczy, jeżeli kłamie.

KAROLKA Panie, czyście to jej obiecali, że się z nią ożenicie ?

DON JUAN /~~cicho do Karolki~~/

Chyba sobie kpisz ze mnie.

MARCYSIA Panie, czy to prawda, żeście jej dali słowo wziąć ją za żonę ?

DON JUAN /~~Cicho do Marcysi~~/

Skąd ci to przyszło do głowy ?

KAROLKA Słyszycie, co ona wyplata.

DON JUAN /~~cicho do Karolki~~/

Niech sobie gada.

MARCYSIA Sam pan świadkiem, jak się przechwala.

DON JUAN /~~cicho do Marcysi~~/

Niech sobie mówi.

KAROLKA Nie, nieprawda musi wyjść na wierzch.

MARCYSIA Pora to rozsądzić.

KAROLKA A juści, Marcysia, pora żeby ci pan utarł nosa.

MARCYSIA A juści, Karolka, pora żeby ci pan przykrócił cugli.

KAROLKA Panie, przerwijcie tę kłótnię, bardzo was proszę.

MARCYSIA Doprowadźcie nas do zgody, proszę was, panie.

KAROLKA /do Marcysi/  
Zaraz zobaczymy.

MARCYSIA /do Karolki/  
To ty sama zobaczysz.

KAROLKA /do Don Juana/  
Mówcie, panie.

MARCYSIA /do Don Juana/  
Zeknijcie słowo.

DON JUAN Co chcecie, żebym wam powiedział ?  
Utrzymujecie obydwie, że przyrzekłem wziąć was za żonę. Czyż każda z was nie wie, jak jest naprawdę ? Czyż muszę wyjaśniać to bliżej ? Czyż ta, której to przyrzekłem rzeczywiście nie może sobie kpić w żywe oczy z pretensji drugiej ? Czyż ma powody do zmartwienia, jeśli istotnie dotrzymam obietnicy ? Cała ta gadanina nie prowadzi do niczego. Trzeba działać, nie gadać, czyny znaczą więcej niż słowa. W ten sposób najlepiej doprowadzą was do zgody. I kiedy ożenię się,

zobaczycie, której oddałem swoje serce.

~~/cicho do Marcysi/ Niechaj sobie wierzy,  
w co jej się podoba. /cicho do Karolki/  
Niechaj sobie buja w obłokach.~~

~~/cicho do Marcysi/ Kocham cię... /cicho do Karolki/  
szaleję za tobą. /cicho do Marcysi/ Wszystkie  
twarze kobiece wydają się okropne po twojej.  
/cicho do Karolki/ Kto cię raz zobaczył,  
nie zniesie już innych kobiet. /głośno/ Muszę  
wydać pewne zarządzenia. Wrócę tutaj za  
kwadrans.~~

Sęzek  
Środkiem

S C E N A     6

KAROLKA, MARCYSLA, SGANAREL.

KAROLKA     ~~/do Marcysi/~~

A widzisz, że mnie kocha.

MARCYSLA     ~~/do Karolki/~~

A widzisz, że się ze mną ożeni.

SGANAREL     /zatrzymując obie/

Ach, biedne dziewczyny, żal mi waszej  
niewinności, nie mogę spokojnie patrzeć,  
jak lecicie do zguby. Wierście mi jedna  
i druga: nire dajcie się nabrać na bajki,  
które się wam opowiada i siedźcie spokojnie  
w swojej wiosce.

S C E N A     7

Don Juan, Karolka, Marcysia, Sganarel.

DON JUAN     /~~w głębi teatru, na stronie/~~

~~Bardzo ciekaw, czemu Sganarel nie poszedł  
za mną.~~

SGANAREL

Mój pan to skończony oszust. Chce was uwieść,  
jak uwiódł już tyle innych. To żonkoś całego  
rodzaju ludzkiego i ... ~~włosej Don Juan~~  
/dostrzegając Don Juana/ To kłamstwo.  
Jakby wam kto tak powiedział, to zaraz mu  
odpalcie, że łże jak pies. Mój pan to wcale  
nie żonkoś całego rodzaju ludzkiego, to wcale  
nie oszust, nie ma zamiaru was ocyganiać  
i jeszcze dotąd nie uwiódł żadnej dziewczyny.  
Ach, patrzajcie, to on. Najlepiej zapytajcie  
jego samego.

DON JUAN     / przygląda się Sganarelowi /

~~/ podejrzewając, że coś powiedział. /~~

Tak !

SGANAREL

Panie, ponieważ świat jest pełen oszczerców  
więc chciałem je przygotować. Powiedziałem im,  
że gdyby ktoś pana oczerniał, to nie powinny  
wierzyć ani słowu i od razu odpowiedzieć,  
że łże jak pies.

DON JUAN     Ejże, Sganarelu !

SGANAREL     / Do Karolki i Marcysi. /

Tak, mój pan to człowiek honoru. Ręczę  
wam za niego.

Pieterek

- 36 -

DON JUAN      Chę !

SGANAREL      A tamci to rajdaki.

Ⓜ

Korniel

wejscie Sęzka

S C E N A      8DON JUAN, SĘCZEK, KAROLKA, MARCYSIA, SGANAREL.

SĘCZEK      Panie, przyszedłem was uprzedzić, że krucho tu koło pana.

DON JUAN      Jak to ?

SĘCZEK      Dwunastu jeźdźców poszukuje pana i będą tu lada chwila. Nie wiem, jak wpadli na pański ślad, ale dowiedziałem się o tym od chłopca, którego rozpytywali, i który im pana opisał. Nie ma chwili do stracenia. Im wcześniej pan stąd zniknie, tym lepiej dla pana. Ⓜ na wejście SęzkaS C E N A      9

DON JUAN, KAROLKA, MARCYSIA, SGANAREL.

DON JUAN      / do Karolki i Marcysi. /  
Pewna sprawa nie cierpiąca zwłoki zmusza mnie do wyjazdu. Proszę was jednak: pamiętajcie o słowie, które wam dałem i bądźcie przekonane, że dostaniecie ode mnie wiadomość najpóźniej do jutra wieczór. Ⓜ

S C E N A      10

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN      Skoro siły są nierówne, trzeba uciec się do podstępów i zręcznie wywinąć się z niebezpieczeństwa. Chciałbym, żebyś Sganarelu przebrał się w moje szaty, ja zaś...

SGANAREL      Panie, pan chyba sobie żartuje. Narażać mnie na to, że w pańskim ubraniu mogę być zabity i ...

DON JUAN      Chodźmy ! Czynię ci aż nazbyt wiele zaszczytu. Szczęśliwy sługa, któremu dane jest umrzeć z chwałą dla swego pana.

SGANAREL      Bardzo panu dziękuję za ten zaszczyt. O Wszechmogący ! Skoro tu idzie<sup>o</sup> śmierć, to użyż mi tej łaski, abym nie był wzięty za kogo innego.

M-3 świątku przygasa  
niejsie Karocy, Karolka, Pieterk

KONIEC AKTU II

/Don Juan w ubiorze noszonym na wsi. Sganarel jako lekarz /

SGANAREL      Jak mi Bóg miły, panie, niech pan przyzna, że miałem rację, że teraz obaj jesteśmy przebrani cudownie. Pański pierwszy pomysł nie był taki dorzeczny. Ten ubiór kryje nas znacznie lepiej, ~~niż to wszystko, co pan chciał zrobić.~~

DON JUAN      To prawda, że wyglądasz wspaniale. Nie wiem, ~~skąd udało ci się wygrzebać te niezmiernie komiczne "szaty".~~

SGANAREL      Właśnie, jest to ubiór pewnego staroego lekarza. Był w zastawie i stamtąd go wykupiłem. Kosztował mnie sporo grosza. Ale czy pan wie, że ten strój budzi już dla mnie powszechny szacunek i że zwracali się do mnie o poradę, jak do znakomitego specjalisty?

DON JUAN      Czyżby ?

SGANAREL      ~~Pięciu, czy sześciu chłopów, kiedy przechodził prosiło mnie o pomoc w różnych chorobach.~~

DON JUAN      I ty im odpowiedziałeś, że się na tym zupełnie nie znasz ?

SGANAREL      Kto ? Ja? Niech mnie Bóg broni. Chciałem podtrzymać powagę mojej sukni. Rozprawiałem o przyczynach dolegliwości i przepisałem każdemu jakieś lekarstwo.

DON JUAN      I cóż ty im przepisałeś ?



SGANAREL      Jak mi Bóg miły, panie, co mi tylko przyszło do głowy. Przepisałem recepty nacybił trafił. Byłoby to naprawdę warte śmiechu, gdyby chorzy wyzdrowieli i przyszli mi podziękować.

DON JUAN      Czemuż by nie? Z jakiej racji nie mieliby ci przysługiwać te same przywileje, co innym lekarzom? Nie przyczyniają się bardziej niż ty do uzdrowienia chorych. A cała ich sztuka to czyste małpiarstwo. Zgarbiają sobie po prostu chwałę pomyślnego wyniku. Możesz więc jak oni korzystać ze szczęśliwego obrotu sprawy i przypisywać twoim lekom to, co sprawił łaskawy przypadek albo po prostu siły natury.

*Dołamać światło.*

SGANAREL      Jak to panie, to pan jest bezbożnikiem także i w medycynie?

DON JUAN      To jeden z największych błędów, jakim podlega ludzkość.

SGANAREL      Jak to? To pan nie wierzy ani w sens, ani <sup>w Tabakę</sup> w ~~każde~~ <sup>w lewatyki</sup>, ani w eliksir przeczyszczający?

DON JUAN      A czemu miałbym wierzyć?

SGANAREL      Doprawdy, pan ma duszę skończonego niedowiarka. Wszelako, widzi pan, od pewnego czasu eliksir przeczyszczający narobił strasznie dużo hałasu: jego cudowne właściwości nawróciły największych bezbożników. Nie mięło jeszcze trzy tygodnie, jak ja sam, jak tu z panem gadam, widziałem skutek jego działania wprost zakrawający na cud.

DON JUAN      Jaki mianowicie?

SGANAREL Był człowiek, który od sześciu dni leżał w agonii. Nie wiemy już co mu przepisać, nie działały żadne lekarstwa. Nareszcie w ostatecznej rozpaczy zdecydowano się dać mu eliksir przepczyszczający.

DON JUAN No i co ? Wyzdrowiał ?

SGANAREL Nie, umarł.

DON JUAN A to wspaniały skutek !

SGANAREL Jak to ! nie mógł skonać przez całe sześć dni, a eliksir uśmiercił go od pierwszego łyka. Czy może być coś bardziej skutecznego ?

DON JUAN Masz słuszność.

SGANAREL Ale dajmy pokój medycynie, w którą pan nie wierzy i pomówmy o czym innym. Ta szata zrodziła we mnie dowcip i czuję się na siłach wdać się z panem w dysputę, przecież pan wie, żeście mi pozwolili na dysputy, a zabronili tylko napomnień.

DON JUAN A więc ?

SGANAREL Chciałbym poznać do głębi pańskie myśli. Czyż to możliwe, żeby pan naprawdę nie wierzył w niebo ?

DON JUAN Dajmy temu pokój.

SGANAREK To znaczy, że nie. A w piekro ?

DON JUAN Hm !

SGANAREL Tak samo. A z przeproszeniem pana - w diabła ?

DON JUAN Owszem, owszem.

SGANAREL Też nie bardzo. Więc nie wierzy pan całkiem w życie przyszłe ?

DON JUAN Ach , ach, ach !

SGANAREL Oto człowiek, którego trudno mi będzie nawrócić. Niechże mi pan powie z łaski swojej, a w wilkołaka też pan nie wierzy, co ?

DON JUAN Niech cię licho porwie, głupcze !

SGANAREL Tego to już znieść nie mogę, bo nie masz nic prawdziwszego nad wilkołaka i za wilkołaka dałbym się powiesić. Ale wreszcie trzeba w coś wierzyć na tym świecie. W co pan wierzy ?

DON JUAN W co ja wierzę ?

SGANAREL Tak .

DON JUAN Wierzę, że dwa razy dwa to cztery, Sganarelu, i że cztery i cztery to osiem.

SGANAREL Piękna mi religia i równie piękne wyznanie wiary ! Pańską religią, jak widzę jest arytmetyka ? Trzeba przyznać, że dziwne szaleństwa lęgną się ludziom w głowach. Im kto więcej się uczy, tym bardziej traci rozsądek. Co do mnie, to nie lyknałem tyle nauki co pan, chwalić Boga i nie ma świecie człowieka, który mógłby się pochwalić, że mnie czegoś nauczył. Ale przy

w ek

Lebrak  
Stodkiewicz

pomocy mojego małego rozumu mojego małego rozeznania widzę lepiej rzeczy, niż wszystkie książki. Wybornie rozumiem, że ten świat, na który patrzysz nie wyrósł sam jak grzyb w ciągu jednej nocy. Chciałbym pana zapytać, kto zrobił te drzewa, tę ziemię i to niebo, co wisi tam w górze? Czy to wszystko wystawiło się tak samo z siebie? A pan sam, pan na ten przykład, pan jest tutaj; czy pan zrobił może sam siebie? Czy nie trzeba było, żeby pański ojciec zapłodnił pańską matkę, aby się pan zjawił na świecie? Czy może pan patrzeć na te wszystkie zmaślności, z których składa się maszyna człowiecza i nie podziwia sposobu, w jaki zaczezione jest jedno z drugim? Te nerwy, te kości, te żyły, te arterie, te ... no, te płuca, to serce, ta wątroba i te wszystkie inne mieszaniny, które tam siedzą, i które... Och do diabła, niechże mi pan przerywa, jeśli łaska. Ja nie umiem dyskutować jak mi nikt nie przerywa. Pan milczy naumyślnie i pozwala mi gadać przez czystą złośliwość.

DON JUAN

*rozumowanie*  
Czekam, aż skończysz swoje wywody.

SGANAREL

*rozumowanie*  
Moje wywody prowadzą do wniosku, że jest w człowieku coś cudownego, niech pan gada co chce, czego wszyscy mędrcy nie zdołają wytłumaczyć. Bo czyż to nie jest cudowne, że ja jestem tutaj, i że mam w głowie coś takiego co myśli o stu rzeczach naraz i robi z moimciałem co tylko zechce. Chcę klasnąć w dłonie, ruszyć ręką, podnieść oczy ku niebu, kiwnąć głową, wprawić w ruch nogi, iść na prawo, na lewo, naprzód, w tył, obrócić się...

/ obraca się i pada /

DON JUAN Doskonale. Otóż twoje rozumowanie, stłukło sobie nosa. *Śmiech*

SGANAREL Bodaj to wszyscy diabli ! Doprawdy jestem głupcem, że wdaję się z panem w dysputy. Niech pan sobie wierzy, w co się panu podoba. Bardzo mnie to obchodzi, że będzie pan skazany na wieczne potępienie. (M) na ukaranie się żebraka  
2

DON JUAN Ale wciąż tak rozprawiając, myśny chyba zblądzili. Zawołaj tego człowieka, o, tego, tam i zapytaj go o drogę.

SCENA 2

DON JUAN, SGANAREL, ŻEBRAK.

SGANAREL Hola ! hej ! Człowieku ! Hej, kumie ! Hej ! Przyjacielu ! Słoweczko, jeśli łaska. Wskaż nam drogę, która prowadzi do miasta.

ŻEBRAK Trzymajcie się tylko tej drogi, wielmożni panowie, i weźcie się na prawo kiedy dojdziecie do skraju lasu. Ale muszę was uprzedzić, żebyście się mieli na baczności, bo od pewnego czasu zagnieździli się tu rabusie.

DON JUAN Bardzo ci jestem zobowiązany, mój przyjacielu i dzięki ci z całego serca.

ŻEBRAK Gdybyście tak, panie, zechcieli wspomóc mnie jaką jałmużną.

DON JUAN Ach ! ach, twoja rada, jak widzę była dość interesowna.

ŻEBRAK

Jestem biedny człowiek, panie. Od dziesięciu lat chronię się, całkiem samotny w tym lesie. Będę błagał niebo, żeby wam zesłało mnóstwo pomyslności.

h.k. Don Karlos  
Kowalski

DON JUAN

Ech, błagaj je, żeby ci zesłało trochę przyodziewku na grzbiet i nie kropocz się o cudze sprawy.

SGANAREL

Ty jeszcze nie znasz tego pana, pocziwino; on wierzy tylko, że dwa i dwa to cztery, a cztery i cztery to osiem.

DON JUAN

Co tu porabiasz sam w lesie ?

ŻEBRAK

Modlę się co dzień za pomyslność dobrych ludzi, którzy mnie czymś wspomogą.

DON JUAN

Z tego wynika, że opływasz w dostatki.

ŻEBRAK

Skądże panie ! Cierpię straszną nędzę.

DON JUAN

Wolne żarty: człowiekowi, który co dzień rozmawia z niebem musi się powodzić znakomicie.

ŻEBRAK

Zapewniam was panie, że najczęściej nie mam co do ust włożyć, nawet kawałka suchego chleba.

DON JUAN

Dziwne to doprawdy, kłepsko ci się wywdzięczają za twoją gorliwość. Ach, ach, dam ci zaraz dukata w złocie, jeżeli trochę pobluźnisz.

ŻEBRAK

Ach, panie, chcecie, żebym popełnił taki straszny grzech ?

DON JUAN

Twoją rzeczą jest tylko wiedzieć, czy chcesz

dostać złotego dukata, czy też nie. Widzisz ?  
Dam ci go, jeśli pobluźnisz. Bierz, ale bluźnij !

ZEBRAK           Panie...

DON JUAN           Inaczej nie dostaniesz.

SGANAREL          No, no pobluźnij trochę ! Nie ci się nie stanie.

DON JUAN           Bierz, daję ci, bierz, powiadam, ale naprzód  
pobluźnij.

ZEBRAK            Nie, panie, wolę umrzeć z głodu.

*Masa, Masa*  
DON JUAN           ~~Do~~ *dobrze, dobrze*, daję ci go przez miłość dla  
*odłoty* *bójki* ~~ludzkości. /spoglądając w las/ Ale co widzę ?~~  
Jeden człowiek uciera się z trzema napastnikami ?  
Walka jest zbyt nierówna. Nie cierpię takiego  
tchórzostwa. *wyście zebrało*  
~~/dobywa szpady i biegnie na miejsce utarczki/~~

----- S C E N A    3 -----

*to są znowu*  
*ty zebrało*  
SGANAREL          /sam/ Mój panik to prawdziwy szalenię, żeby  
narażać się na niebezpieczeństwo, które go  
nie szukało. Ale jak mi Bóg miły, pomoc się  
przydała i dwóch zmusiło trzech do ucieczki.

----- S C E N A    4 -----

DON JUAN, DON KARLOS, SGANAREL    /w głębi teatru./

DON KARLOS        /wkładając szpadę/

Ucieczka tych drabów dowiodła, jak bardzo  
pomocne było mi pańskie ramię. Pan - pozwoli,  
że złożę mu dzięki za czyn tak szlachetny i że...

DON JUAN            Nie czyniłem nic takiego, panie, czego by i pan nie uczynił na moim miejscu : w podobnych wypadkach wchodzi w grę również nasz własny honor; postępek tych łajdaków był tak nikczemny, że nie sprzeciwić się mu znaczyłoby wziąć w nim udział. Ale w jaki sposób wpadł pan im w ręce?

DON KARLOS        Odłączyłem się przypadkiem od brata i naszych ludzi. Kiedy starałem się ich odszukać, natknąłem się na tych zbójów. Ubili mi naprzód konia i bez waszej, panie, pomocy zrobiliby to samo ze mną.

DON JUAN            Zdąża pan do miasta ?

DON KARLOS        ~~Tak, ale nie mam zamiaru do niego wstępować.~~ Musieliśmy obaj z bratem wyruszyć w pole dla jednej z tych przykrych spraw, które każą szlachcicowi poświęcić siebie i swoją rodzinę, wymaganiom honoru. W takich wypadkach nawet największe zwycięstwo prowadzi do zguby. Jeśli w pojedynku nie traci się życia, to traci się ojczyznę. Niedole stanu szlacheckiego polegają wedle mnie na tym, że nie można być nigdy pewnym - przy całej ostrożności i uczciwości postępowania, jak wobec praw honoru zachowa się przeciwnik. Ostatecznie nasze życie, nasz spokój i nasze mienie, zależy od fantazji pierwszego z brzegu awanturnika, któremu się spodobało wyrzucić nam obelgę. Zazwyczaj uczciwy człowiek przepłaca ją życiem.



DON JUAN

Można się jednak pocieszyć, że narażamy na takie same niebezpieczeństwa i tak samo odbieramy spokój ludziom, którym przyszło do głowy obrazić nas z równą lekkomyślnością. Czy nie byłoby jednak zbytnią ciekawością zapytać, co ta za sprawa ?

DON KARLOS

Rzecz stała się już tak głośna, że nie ma co robić tajemnicy. Skoro zniewaga wyszła na światło dzienne, honor nie pozwala ukrywać hańby, ale każe jawnie domagać się zemsty i nawet rozgłaszać nasze zamiary. Tak więc nie będę przed wami, panie, ukrywał, że usiłujemy pomścić naszą siostrę, uwiedzioną i porwaną z klasztoru.

Sprawcą tej zniewagi jest pewien Don Juan Tenorio, syn Dona Luiza Tenorio. Szukamy go od kilku dni. Tego ranka tropiliśmy go wedle doniesień jednego ze sług, który nam zdradził, że wyruszył on konno w otoczeniu pięciu czy szściu zbrojnych i jedzie wybrzeżem. Wszystkie nasze wysiłki spełzy jednak na niczym. Nie zdołaliśmy jednak odkryć, co się z nim stało.

DON JUAN

Czy znacie, panie, tego Don Juana, o którym mówicie ?

DON KARLOS Nie, sam go nie znam. Nie widziałem go nigdy. Opisał go mi tylko mój brat. Cieszy się jednak tak brzydką sławą i prowadzi takie życie, że ...

DON JUAN Wstrzymajcie się, panie, jeśli łaska. Jest on jednym z moich przyjaciół i popełniłbym podłość, gdybym pozwolił źle o nim mówić.

DON KARLOS Przez przyjaźń dla pana nie powiem ani słowa. To drobnostka wobec tego, com panu winien. Uratował mi pan życie, muszę więc powstrzymać się od mówienia przed panem o człowieku, którego pan zna, skoro nie mogę o nim powiedzieć nic dobrego. Ale chociaż zaszczyca go pan swoją przyjaźnią, ośmielałam się sądzić, że nie pochwała pan jego postępków i nie dziwi się pan, że szukamy na nim pomsty.

Don Alonso  
Brookiemu

DON JUAN Wprost przeciwnie. Pragnę wam oddać przysługę i zaoszczędzić zbytecznych trudów. Jestem przyjacielem Don Juana, tego uczucia nie mógłbym w sobie stłumić; nie świadczy to jednak, abym miał bezkarnie znieważać godnych szlachciców i biorę na siebie, że dam wam zadośćuczynienie.

DON KARLOS Jakie zadośćuczynienie mógłby nam dać za taką obelgę ?

DON JUAN

Wszelkie, jakiego domaga się wasz honor. Nie zadawajcie sobie trudu w dalszych pościgach za Don Juanem, gdyż zobowiązuję się jednak dostarczyć go wam w czasie i w miesiącu, które podoba się wam wyznaczyć.

DON KARLOS

Nader to błoga nadzieja, panie, dla ludzi pohańbionych. Ale po tym, co pan dla mnie uczynił, byłoby dla mnie rzeczą niezmiernie bolesną gdyby się pan opowiedział po jego stronie.

DON JUAN

Jestem tak przywiązany do Don Juana, że gdyby on się bił, musiałbym się bić także, Słowem, odpowiadam za niego jak za samego siebie. ~~Zechce pan tylko powiedzieć, kiedy ma się stawić, aby dać wam satysfakcję.~~

DON KARLOS

Los jest naprawdę okrutny ! Czemu musiało się tak zdarzyć, że zawdzięczam panu życie i że Don Juan jest pańskim przyjacielem. (M)

Kosmice

S C E N A 5

Don Alonzo, Don Karlos, Don Juan, Sganarel.

DON ALONZO / ~~mówi do świty nie dostrzegając ani Don Karlosa  
ani Don Juana.~~ /

~~Napoić konie i przyprowadzić je tutaj.~~

~~Chcę trochę rozprostować nogi /sposstrzegając  
obydwa/ O, Boże ! Co widzę ? Jak to  
mój bracie, ty tutaj z naszym śmiertelnym  
wrogiem ?~~

DON KARLOS Ze śmiertelnym wrogiem ?

DON JUAN /~~kładąc rękę na rękojeści szpady.~~/

Tak, to ja jestem Don Juanem. Wasza  
przewaga zmusi mnie do ukrywania nazwiska.

DON ALONZO /~~dobywając szpady.~~/

Ach zdrajco ! Zginiesz nędznie i ...

~~/Sganarel zmyka, aby cię ukryć./~~

DON KARLOS Ach, wstrzymaj się bracie. Uratował mi  
życie. Bez jego pomocy byłbym zginął  
z rąk opryszków, którzy mnie  
osaczyli.

DON ALONZO I to ma powstrzymać nas od zemsty !  
Przysługi oddane przez wroga  
nie liczą się za nic. I jeśli  
porównać ten dług ze zniewagą,  
to twoja wdzięczność, mój bracie  
zakrawa na kpiny. Honor należy  
cenić znacznie wyżej od życia.  
Nie jesteśmy więc nic winni temu,  
który ocalił nam życie, ale wydarł  
honor.

DON KARLOS Wiem ja dobrze, mój bracie, jak  
szlachcic winien cenić honor.  
Wdzięczność nie każe mi zapomnieć  
o zniewadze. Ale pozwól, abym  
mu zwrócił, to co od niego dostałem,  
abym mu oddał życie za życie  
i odwlekając naszą zemstę, pozwolił  
mu bodaj przez parę dni cieszyć  
się plonami dobrodziejstwa.

DON ALONZO Nie, nie, odłożyć zemstę znaczyłoby  
ją zaprzepaścić.  
Równie dobra sposobność pewnie się  
nie powtórzy. Samo niebo ją nam zsyła,

nie puszczajmy jej z rąk. Nie pora  
~~myśleć o umiarkowaniu, kiedy honor~~  
~~jest śmiertelnie zagrożony.~~

Jesli brzydzisz się bracie, tym uczynkiem,  
możesz odejść i mnie zostawić  
całą chwałę pomsty.

DON KARLOS Na litość boską, panie bracie...

DON ALONZO Do diabła z tą całą gadanicą. Musi zginąć.

DON KARLOS Wstrzymaj się bracie, powiadam.  
Nie dopuszczę do tej napaści i klnę się  
na Boga, że go będę bronił przed każdym  
kto się nań targnie, że osłonię  
go własnym ciałem.  
Cios, który weń godzi, niechaj  
wprzód uderzy we mnie.

DON ALONZO Jak to ? Stajesz po stronie śmiertelnego  
wroga przeciwko mnie ?  
~~Nie czujesz na jego widok tego gniewu,~~  
~~który mna miota ?~~  
~~Żywisz dla niego uczucia, pełne~~  
~~łagodności ?~~

DON KARLOS

~~Mój bracie, okażmy umiarkowanie, spełniając rzecz słuszną. Nie dążny do zemsty z tą zapalczywością, którą w tej chwili wykazujesz. Bądźmy panami własnych uczuć, okażmy odwagę pozbawioną dzikości, dążmy do celu w rozumnym przeświadczeniu o naszej słuszości, nie zaś w opętaniu ślepym gniewem. Nie chcę, mój bracie, niczego zawdzięczać wrogowi. Muszę mu przede wszystkim spłacić dług wdzięczności. Nasza zemsta chociaż się odwlecze, nic nie straci na rozgłosie. Wprost przeciwnie, dopiero teraz zajaśnieje w całym blasku i znajdzie pełne usprawiedliwienie w oczach świata.~~

*Srodkiem Komandor  
p.k. Squarrel*

DON ALONZO

~~O jakąż to dziwna słabość, jakież straszne zaślepienie tak narażać honor dla śmiesznych urojeń.~~

DON KARLOS

~~Nie, nie, bracie, już się oto możesz nie troszczyć. Jeśli popełniam błąd, będę umiał go naprawić. Dbalność o nasz honor biorę na siebie. Wiem, czego od nas wymaga. Ta jednodniowa zwłoka, którą mu~~

~~jestem winien tylko wzmoże mój zapale.~~

Don Juanie, sam pan widzi, jak staram się spłacić panu dług, który zaciągnąłem; może pan stąd damyślać się reszty. Proszę mi wierzyć, że z równą stanowczością wywiążę się z innych długów i że postaram się być tak samo uczciwy w zapłacie za zniewagę, jak za dobrodziejstwo. Nie chcę panna nakłaniać do wypowiedzenia się już w tej chwili. Daję panu czas do namysłu.

Może pan w zupełnym spokoju powziąć postanowienie. Zna pan dobrze wielkość zniewagi. Sam pan osądził jakiego wymaga odszkodowania. Bywa ono łagodne, bywa też ~~gwaltowne i krwawe.~~ Ostatecznie, ~~jakikolwiek~~ wybór pan uczyni, niech pan pamięta, że dał mi pan słowo dostawić Don Juana. Niech mi pan teraz słowa dotrzyma, bardzo proszę. I niech pan ma na uwadze, że dotąd jestem już tylko obrońcą mego honoru.

*Świstto przygarnal*

DON JUAN O nic pana nie prosiłem i dotrzymam tego, co przyrzekłem

DON KARLOS Chodźmy bracie, chwila łagodności nie jest wcale obelgą dla surowego obowiązku.

*po zejściu  
pamiętaj (M)-1*



S C E N A 7

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN      Hola ! Hej ! Sganarel.

SGANAREL      /wychodząc z ukrycia/  
Czem mogę służyć ?

DON JUAN      Jak to, łajdaku, uciekasz, kiedy mnie  
napadają ?

SGANAREL      Bardzo pana przepraszam, ale odszedłem  
tylko o parę kroków. Przypuszczam,  
że ta szata posiada własności przeczyszczają-  
jące. Noszenie jej wystarczy za lekarstwo.

DON JUAN      Bodajś przepadł, hultaju ! Znajdź dla  
tchórzostwa uczciwszą wymówkę. Czy wiesz  
przynajmniej, komu to ocaliłem życie ?

SGANAREL      Ja ? Niby skąd ?

DON JUAN      Jednemu z braci Elwiry.

SGANAREL      Jednemu...

DON JUAN      To dość grzeczny człowiek. Zachował się  
bardzo przyzwoicie i przykro mi, że jesteśmy

skłóceni.

SGANAREL      Łatwo byłoby panu załogodzić to wszystko.

DON JUAN      Tak, ale moja namiętność dla dony Elwiry  
wygasła i pojednanie wcale mi nie dogadza.  
Lubię mieć swobodę w miłości, sam wiesz  
najlepiej. Trudno mi przychodzi zamknąć

*wejście Komandora*  
serce w czterech ścianach. Mówiłem ci już  
to ze dwadzieścia razy. Mam naturalną  
skłonność do ulegania przyjemności.

Otwieram serce wszystkim pięknym kobietom:  
niechaj je sobie biorą, jedna po drugiej  
i zachowuje jak długo im się to uda.

Ale cóż to za wspaniała budowla, ~~tam między~~  
szewami?

SGANAREL      To pan nie wie ?

DON JUAN      Naprawdę, nie .

SGANAREL      Dobrze sobie, przecież to grobowiec,  
który komandor kazał sobie wystawić zanim  
pan go sprzątnął ze świata.

DON JUAN      Ach, masz rację. Nie wiedziarem, że stoi w tych  
stronach. Istne cuda opowiadano mi o tym  
budynku i o posagu komandora.

Mam wielką ochotę to zobaczyć.

SGANAREL Panie, niech pan tam nie idzie.

DON JUAN Dlaczego ?

SGANAREL Bo to niegrzecznie oglądać człowieka,  
którego się zabiło.

DON JUAN Wprost przeciwnie, właśnie tą wizytą chcę  
mu wyświadczyć grzeczność i powinien ją  
przyjąć z całą uprzejmością, jeśli jest  
człowiekiem dobrze wychowanym. Dalej,  
wchodźmy do środka. / róbowiec otwiera się  
i widać posąg komandora. /

SGANAREL Ach, jakie to piękne ! Cóż za piękne posągi !

*światło*

Cóż za piękny marmur ! Cóż za piękne  
kolumny ! Ach, jakie to piękne, i cóż pan na to  
powie, panie ?

DON JUAN

*światło*  
*byłoby coś*  
*światło*  
Ze już dalej nie mogła się posunąć pycha  
trupa. Nie mogę wprost wyjść z podziwu,  
że ktoś przez całe życie zadowalał się dość  
prostym domostwem, aby posiadać równie  
wspaniałe wówczas, kiedy to mu się już  
na nic nie przyda.

SGANAREL Otóż i posąg komandora.

DON JUAN Psia kość ! Bardzo mu do twarzy <sup>w tym</sup> ~~w~~ ~~tedze~~  
~~rzymskiego cezara.~~

SGANAREL Jak mi Bóg miły, panie, pięknie jest ukształtowany. Aż się człowiekowi zdaje, że oddycha i że lada chwila przemówi. Patrzy nawet na nas w taki sposób, że napędziłby mi strachu, gdybym był sam. Wysłę, że nasz widok nie sprawia mu zbytnej przyjemności.

DON JUAN Skądże znowu ! Wykazałby zupełny błąk wychowania, gdyby nie docenił zaszczytu, jaki mu czynię. Zapytaj go, czy zechce przyjść do mnie na wieczerzę ?

SGANAREL Myślę, że nie odczuwa już takiej potrzeby.

DON JUAN Zapytaj go, powiadam.

SGANAREL Pan chyba sobie żartuje ? Trzeba mieć źle w głowie, żeby gadać do posągu.

DON JUAN Rób co ci mówię.

SGANAREL Co za dziwactwo ! Wielmożny panie komandorze...  
/na stronie/ Sam śmieje się ze swojej głupoty,

ale to mój panie mnie do niej zmusza.

/głośno/ Wielmożny panie komandorze, mój

pan, Don Juan, zapytuje was, panie,

czy zechcecie mu uczynić ten zaszczyt

aby przyjąć do niego na wieczerzę. / posąg

kiwa głową / Ach !

(M)

DON JUAN Co to ? Co ci jest ? Gadajże ! Czy będziesz  
gadał ?

SGANAREL /~~pochylając głowę jak posąg~~/  
Posąg...

DON JUAN No, to co ? Powiesz wreszcie, nicponiu ?

SGANAREL Powiadam panu, że posąg...

DON JUAN No, i co ten posąg ? ~~Zadławię cię, jak mi  
zaraz nie powiesz.~~

SGANAREL Posąg mi kiwnął głową.

DON JUAN Bodaj cię zaraza, łajdaku !

SGANAREL Kiwnął mi głową, mówię-panu. To najprawdziwsza  
prawda. Niech pan sam z nim pomówi. Może...

DON JUAN Chodź, szelmo, chodź ! Wykażę ci jak  
na dłoni twoje tchórzostwo. Uważaj.  
Czy jego dostojność pan komandor zechce  
łaskawie przyjść do mnie na wieczerzę ?

(M)

/ posąg schyla głowę /

SGANAREL ~~Nie założę~~ ~~bym się drugi raz nawet,~~  
~~o dziesięć dukatów.~~ No, i co, panie ?

DON JUAN Dalej, idźmy stąd.

SGANAREL /sam/ Co mi mędrki, które w nic nie chcą  
wierzyć. No, proszę ! Oto są ci owi  
mądrale, co to w nic nie chcą wierzyć.

(M)

KONIEC AKTU III

Światło przygasz  
Kurtyna

Koniec Części I przerwa. 20 min  
65 min,

Don Juan  
Sganarel  
Pyskacz  
dhechkiha  
Stokrotka  
[Edyio [polski]

II qonqi (M)

- 61 - Kartyne na melodis

A K T IV

=====

Teatr przedstawia mieszkanie Don Juana.

Cypse II

S C E N A 1.

DON JUAN, SGANAREL, PYSKACZ.

Taborecik za zastawny  
fotel na seunie  
fotel p. kulise

z p. k.

DON JUAN

/ Do Sganarela/

Cokolwiek by było to było, dakmy temu pokój,  
to głupstwo. Mogło nas omamić migotanie  
powietrza, albo złudzić unoszenie się jakichś  
mgieł.

SGANAREL

Ej, panie, nie starajcie się zaprzeczać temu,  
cośmy obaj widzieli na własne oczy !

Nie masz nic prawdziwszego w świecie nad to  
kiwnięcie głowy. Nie wątpię ani przez chwilę,  
że niebo zgorszone pańskim życiem sprawiło  
ten cud, żeby pana nawrócić, żeby pana  
powstrzymać od...

*na kloknijcie miejsce Pyskacza*

DON JUAN

Posłuchaj. Jeżeli nie przestaniesz mi  
zawracać głowy swoimi głupimi morałami,  
jeżeli mi jeszcze piśniesz choć jedno słowo,  
każę zawołać ludzi, przynieść tęgiego bykowca,  
rozciągnąć cię na ziemi, przytrzymać za nogi  
i oćwiczyć jak psa. Rozumiesz mnie dobrze.?

SGANAREL Doskonale, proszę pana, najlepiej w świecie...  
Pan się wypowiada bardzo jasno. To właśnie  
jest takie czułe w panu, że się pan nigdy  
nie ucieka do omówienia. Zawsze stawia pan  
sprawę z zachwycającą prostotą.

DON JUAN Hola ! Podać mi wieczerzę w tej chwili.  
Krzesełko tu pacholku ! *↓ najbliżej Pyskacza*

SCENA 2

DON JUAN, SGANAREL, STOKROTKA, PYSKACZ.

STOKROTKA *Pyskacz* Panie, wasz dostawca, imię pan Niedziela,  
pragnie z wami mówić.

DON JUAN Cudownie. Tego jeszcze tylko brakowało, żeby  
nas tu nachodzili wierzyciele. To już przechodzi  
ludzkie pojęcie : osmielają się dopominać  
o pieniądze. Czemu mu nie powiedziano,  
że pana nie ma w domu ?

STOKROTKA *Pyskacz* Usiłuję go o tym przekonać już blisko od  
godziny, ale nie chce wierzyć. Usiadł tam  
i czeka.

SGANAREL A niech sobie czeka, choćby do skończenia świata.



DON JUAN Nie, przeciwnie, niech tu wejdzie.  
To bardzo zła polityka unikać wierzycieli.  
Coś im się przecież należy. Ja posiadam  
sekret wyprawiania ich za drzwi ku ich zupełnemu  
zadowoleniu, nie płacąc złamanego grosza.

*wejście Niedzieli*

S C E N A 3

DON JUAN, PAN NIEDZIELA, SGARANEŁ, STOKROTKA,  
PYSKACZ.

DON JUAN Ach, imć pan Niedziela, proszę niech się pan  
zbliży. Jestem wprost zachwycony, że tu pana  
widzę. Nie ujdzie płazem tej hołocie, że  
nie wpuściła pana od razu. Dałem wprawdzie  
rozkaz, że nie przyjmuję nikogo, ale ten  
rozkaz - rzecz prosta - nie dotyczy pana.  
Dla pana mój dom zawsze stoi otworem.

PAN  
NIEDZIELA Panie, ogromnie jestem wam zobowiązany.

DON JUAN /do Stokrotki i Pyskacza/  
Psia krew ! nieponie ! Ja was nauczę trzymać  
imć pana Niedzielę w przedpokoju, ja wam  
pokażę jak szanować moich gości.

PAN  
NIEDZIELA Panie to głupstwo.

DON JUAN /do pana Niedzieli/ Jak to głupstwo ?  
Mówić, że mnie nie ma w domu ! I to komu, panie  
Niedziela, jednemu z mych najbliższych

przyjaciół !

PAN NIEDZIELA      Panie, jestem waszym uniżonym sługą.  
Przyszedłem tutaj...

DON JUAN            Ruszać się ! Krzesło dla pana Niedzieli.

PAN NIEDZIELA      Panie, mnie dobrze i tak.

DON JUAN            Gdzie tam, gdzie tam, musi pan usiąść,  
jak ja.

PAN NIEDZIELA      Obędzie się bez tego.

DON JUAN            Zabierzcie ten stołek i przynieście  
fotel.

PAN NIEDZIELA      Panie, pan chyba żartuje i ...

*wnieście fotela*

DON JUAN            Nie, nie, wiem com panu winien, i nie życzę  
sobie, aby nas traktowano inaczej.

PAN NIEDZIELA      Panie...

DON JUAN            Dalej, siadaj pan.

PAN NIEDZIELA      To zbyteczne, panie, mam tylko słówko do  
powiedzenia. Przyszedłem...

DON JUAN            Niechże pan spocznie, powiadam.

PAN NIEDZIELA Nie, panie, postoję. Przyszedłem żeby...

DON JUAN Nie, nie słucham pana, póki pan nie usiądzie.

PAN NIEDZIELA Panie, robię, jak pan sobie życzy. Ja...

DON JUAN Psiakość, panie Niedziela, pan się świetnie trzyma.

PAN NIEDZIELA Tak panie, do usług wielmożnego pana. Przyszedłem właśnie...

DON JUAN Ma pan niewyczerpane zapasy zdrowia, wargi świeże, policzki jak malina, oczy lśniące.

PAN NIEDZIELA Chciałbym tylko...

DON JUAN Jak się miewa Wydzia. - przepraszam - pani Niedzielina, pańska Małżonka ?

PAN NIEDZIELA Znakomicie, panie, dziękować Bogu.

DON JUAN To dzielna kobieta.

PAN NIEDZIELA Zawsze do usług pańskich. Przyszedłem...

DON JUAN A córeczka pańska, Klaudyna, jakże jej zdrowie ?

PAN NIEDZIELA Najlepiej w świecie, panie...

DON JUAN Śliczna dziewczyna. Doprawdy, jestem w niej rozkochany.

PAN NIEDZIELA To zbytek honoru dla nas, panie, ja...

DON JUAN A mały Kajtek, zawsze tak piekielnie hałasuje na swoim bębenu ?

PAN NIEDZIELA Zawsze tak samo, panie, ja...

DON JUAN A pański piesek, Hyclek, ciągle tak głośno ujada i gryzie po nogach ludzie, którzy do pana przychodzą !

PAN NIEDZIELA Coraz gorzej, panie, nie możemy z nim dojść do ładu.

DON JUAN Niech pan się niedziwi, że tak się rozpytuje o całą pańską rodzinę, ale wszyscy żywo mnie obchodzą.

PAN NIEDZIELA Jesteśmy wam, panie, wszyscy niezmiernie wdzięczni. Ja...

DON JUAN /wyciągając doń rękę/  
Oto ręka, panie Niedziela. Czyż nie należy pan do moich przyjaciół ?

PAN NIEDZIELA Panie, jestem pańskim uniżonym sługą !

DON JUAN Tam do licha ! Jestem panu oddajmy za całego serca.

PAN NIEDZIELA Zbytek zaszczytu, panie. Ja...

- DON JUAN            Nie ma rzeczy w świecie, której bym dla pana nie zrobił.
- PAN NIEDZIELA      Panie, to już naprawdę nadmiar dobroci.
- DON JUAN            I to całkiem bezinteresownie, proszę mi wierzyć.
- PAN NIEDZIELA      Nie zasługuję na tyle łaski, doprawdy. Ale panie...
- DON JUAN            Fraszka, panie Niedziela, bez ceregieli, czy zechciałby pan zjeść ze mną wieczerzę ?
- PAN NIEDZIELA      Nie panie, muszę natychmiast wracać do siebie. Ja tylko...
- DON JUAN            /wstając/  
Dalej, żywo tu pochodnie, aby odprowadzić pana Niedzielę. I niechaj czterech czy pięciu ludzi weźmie tęgie kije. Trzeba mu zapewnić bezpieczeństwo.
- PAN NIEDZIELA      /wstając także/ Panie, to zbyt ciężka fatyga, doskonale pójdę sam. Jednak...
- SGANAREL            /szybko zabiera krzesła/
- DON JUAN            Ani słowa ! Nie mogę pozwolić, aby pan się narażał na niebezpieczeństwo. Zbyt mi na

panu zależy. Jestem pańskim sługą i co więcej dłużnikiem.

PAN NIEDZIELA Ach, panie...

DON JUAN Tego nigdy nie ukrywam, owszem, rozgłaszam przed całym światem.

PAN NIEDZIELA Jeżeli...

DON JUAN Życzym pan sobie, abym go odprowadził ?

PAN NIEDZIELA Ach, panie. Pan chyba żartuje! Panie...

DON JUAN Niechże mnie pan uściska z łaski swojej. Proszę mi wierzyć, zapewniam pana raz jeszcze, że jestem szczerze panu oddany i że nie ma takiej rzeczy w świecie, której bym dla pana nie zrobił. /wychodzi/ w p.k.

SCENA 4

PAN NIEDZIELA, SGANAREL.

SGANAREL Już to trzeba przyznać, że ma pan w moim panu najlepszego przyjaciela.

PAN NIEDZIELA To prawda, to prawda. Świadczy mi zawsze tyle grzeczności i pochwał, że nigdy nie osmielał się zagadnąć go o pieniądze.

SGANAREL Zapewniam pana, że cały nasz dom dąży się posmękać za pana. I doprawdy pragnąłbym,

Don Juan p.k.

Don Luis

szlachcica

Pyskacz

Pyskacz

- 69 -

aby się panu przydarzył jakiś przykry wypadek,  
aby ktoś ośmielił się wyłoić pana kijem,  
gdyż wówczas zobaczyłbym w jaki sposób...

PAN NIEDZIELA Chętnie wierzę. Ale, Sganarelu, proszę cię,  
szepnij muszówko o mojej należności.

SGANAREL Och, niech pana o to głowa nie boli, zapłaci  
panu wszystko co do grosza.

PAN NIEDZIELA Ale i wy, Sganarelu, jesteście coś dłużni  
na własną rękę.

SGANAREL A fe, niech pan nawet nie wspomina.

PAN NIEDZIELA Jak to ? Ja...

SGANAREL Czyż nie wiem sam, że jestem panu dłużny.

PAN NIEDZIELA Tak, ale ...

SGANAREL Proszę, panie Niedziela, poświęć panu.

PAN NIEDZIELA Ale moje pieniądze.

SGANAREL /biorąc go za rękę/  
Pan chyba żartuje.

PAN NIEDZIELA Chciałbym...

SGANAREL /ciągnąc go/ E tam...!

PAN NIEDZIELA Myślę, że...

SGANAREL /popychając go ku drzwiom/  
Drobnostka.

PAN NIEDZIELA Ale...

SGANAREL /popychając go znowu/ A fe !

PAN NIEDZIELA Ja...

SGANAREL /wypychając go całkiem za scenę/  
A fe ! powiadam panu. *wejście Don Juana p.k.*

S C E N A 5

DON JUAN, SGANAREL, STOKROTKA.

STOKROTKA /do Don Juana/  
Panie, oto wasz pan ojciec.

DON JUAN Ach, dobryś sobie ! Tego jeszcze brakowało,  
żeby mnie doprowadzić do wściekłości.



S C E N A      6

DON LUIS, DON JUAN, SCANAREL.

DON LUIS

Widzę, że ci tu zawadzam i że najchętniej  
obyłbys się bez moich odwiedzin. Mówiąc  
prawdę, zadziwiająco przedzkadzamy sobie  
nawzajem. Ale jeśli w tobie budzi odrazę  
mój widok, to znowu we mnie budzą odrazę  
twoje występki. Boże ! Jakże niebacznie  
postępujemy, kiedy nie zostawiamy niebu  
troski o nasze potrzeby, ale zadręczamy  
je mnóstwem nieopatrznych próśb.

Pragnąłem mieć syna naprawdę z całej duszy.

Modliłem się o niego dniem i nocą z bezprzykładną  
żarliwością. I oto ten syn, którego wymodliłem  
na klęczkach, stał się zgryzotą i hańbą  
mago życia, zamiast być radością i pociechą.  
Jakimi oczami, twoim zdaniem mam patrzeć na  
ten stek podłości, które takim trudem ukrywam  
przed ludźmi, na to pasmo występków, które  
mi ciągle każą odwoływać się do łaski króla,  
choć już wyczerpała się skarbnica moich usług  
i poparcie moich przyjaciół ?

Ach, jakież to nędzne ! Czy tobie nie wstyd  
tak hańbić nasz stan i urodzenie ? Czy masz  
prawo, powiedz, czerpać z nich dumę ? Coś  
uczynił na tym świecie, aby zwać się szlachcym.  
Czy sądzisz, że straczy tylko nosić

herb i nazwisko, że tytułem do sławy może być samo pochodzenie, skoro się żyje jak Łajdak? Nie, nie, urodzenie jest niczym bez cnoty. Prawo do udziału w sławie przodków nabywamy tylko w takiej mierze, w jakiej idziemy ich śladem. Blask ich czynów pada na nas jedynie wówczas, kiedy pomnażamy ich zasługi, kiedy idziemy wytkniętą przez nich drogą, kiedy nie szrgamy ich cnoty. Inaczej nie wolno nam podszywać się pod miano prawdziwych potomków. Tak więc ty na tę współnotę krwi pówoływałbyś się daremnie. Przodkowie ci jej zaprzeczają. Wspaniałe ich czyny nie dają ci żadnego przywileju. Wprost przeciwnie. ich wielkość ukazuje tylko twoją nędza, ich sława jest pochodnią, która oświeca całą podłość twego postępowania. Dowiedz się wreszcie, że szlachcic, który prowadzi występne życie, jest w naturze potworem, że cnota daje jedynie prawo do szlachectwa, że zważam więcej na uczynki, niż na nazwisko i że bardziej cenię syna śmieczarza, który jest uczciwym człowiekiem, niż syna monarchy, który żyje jak ty.

DON JUAN      Panie, gdybyście tak usiedli, to wygodniej byłoby wam przemawiać.

DON LUIS      Nie, zuchwalcze, nie siądę i nie będę dłużej mówił. Widzę, że na nic się to nie zdało,

Pyskary

Elmira

Środkiem

- 73 -

Ale wiedz, lotrze, że moja pobłażliwość już się wyczerpała i że będę umiał, wcześniej niż przypuszczasz, położyć koniec twoim łajdactwom, uprzedzić gniew boski i karząc cię przykładnie, zmyć z siebie hańbę, że dałem ci życie.

S C E N A      7

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN /zwracając się jeszcze do ojca, chociaż ten wyszedł/

Ech, bodajś zdechł jak najszybciej. Nie lepszego nie mógł ~~zrobić~~ byś zrobić. Trzeba przyznać się swojej kolei. Krew mnie zalewa, kiedy widzę ojców żyjących tak długo jak ich synowie.

/rzuca się w fotelu./

SGANAREL Ach, panie, źle pan zrobił.

DON JUAN /zrywając się/

Ja źle zrobiłem ?

SGANAREL /drżąc/ Panie...

DON JUAN Ja źle zrobiłem ?

SGANAREL Tak panie, źle pan zrobił znosząc to wszystko, co on tu wygadywał. Trzeba go było wyrzucić

na złamanie karku. Czy widział kto większą bezczelność ?

Żeby ojciec ośmielał się upominać syna, żeby go nakłaniał do poprawy życia, do pamiętania o urodzeniu, do zachowania się jak przyzwoity człowiek i tysiąca innych bredni w tym samym rodzaju ! Czyż może to ścierpieć taki człowiek, jak pan, który najlepiej wie, jak trzeba żyć?

Podziwiam pańską cierpliwość, Gdybym był na pańskim miejscu, to zaraz bym go nauczył, co to znaczy gwizdać po kościele. / ~~sichu, na stonie~~ / ~~O przekłeta słabości, co ty ze mną wyrabiasz.~~

DON JUAN Czy podadzą mi wreszcie wieczerzę ?

*wejście Pyskacza*

S C E N A 8

DON JUAN, SGANAREL, PYSKACZ.

PYSKACZ Panie, jakaś dama cała zaskonięta chce z wami mówić.

DON JUAN Któż to mógłby być ?

SGANAREL Trzeba zobaczyć. siade **Zuak** na wejście Elmiry

S C E N A 9

DONA ELWIRA, /pod zasłoną/ DON JUAN, SGANAREL.

DONA ELWIRA Niechaj cię to nie dziwi, Don Juanie, że przychodzę o tej porze i w tym ubraniu. Ważny powód skłonił mnie do tych odwiedzin. To co ci chcę powiedzieć, naprawdę nie cierpi zwłoki. Nie przychodzę tu już w gniewie, któremu dałam się ponieść niedawno. Bardzo się zmieniłam od dzisiejszego ranka. ~~Już nie jestem tą obrażoną kobietą, która cię przeklinała, która rzucała groźby i pragnęła zemsty. Bóg wyzwolił mą duszę ze wszystkich grzesznych namiętności, z tych wszystkich niespokojnych porywów, z tych wszystkich bezwstydných pragnień, które budzi miłość ziemską.~~ <sup>igrekino</sup> Zostawił tylko samo przywiązanie, tylko czystą miłość, która już niczego nie żąda dla siebie, ale troszczy się jedynie o ukochanego.

DON JUAN /do Sganarela/  
Coś mi się wydaje, że ty płaczesz ?

SGANAREL Bardzo pana przepradam.

DON ELWIRA

Ta właśnie miłość, czysta i ofiarna, sprowadza mnie tutaj. Przynoszę ci przestrogę nieba. Chcę cię powstrzymać na skraju przepaści. Tak, Don Juanie, ~~znam już całe twoje okropne życie.~~ To samo niebo, które odmieniło mi serce i sprowadza mnie z błędnej drogi, nakazało mi przyjść do ciebie. Mam cię ostrzec, że nadużyłeś już jego miłosierdzia, że straszny jego gniew zawiął nad twoją głową. Jedynie natychmiastowa skrucha zdoła cię ocalić. Może nawet nie cały dzień dzieli cię od przerażającej kary. Już mnie nie łączy z tobą żadne ziemskie uczucie. I co do mnie, to wyrzekłam się na zawsze szalonych myśli i nadziei. Postanowiłam wrócić do klasztoru. Chcę żyć tylko póty, póki nie odcierpię kary za grzechy i przez surową pokutę nie dostąpię odpuszczenia winy. Zamknięta w celi dręczyłabym się jednak nie-ludzko wiedząc, że człowiek, którego kochałam tak bardzo, ginie bez ratunku. Byłabym naprawdę szczęśliwa, gdyby udało mi się odwrócić cios, który zawisł ci nad głową. Don Juanie, nie odmawiaj mi tej ostatniej pociechy. Nie gardź ocaleniem. Jeśli cię nie wzrusza własne dobro, to niechaj cię wzruszą przynajmniej moje prośby.

*punktowo,  
zliczanie*

~~Oszczędź mi katuszy, które bym musiała  
znosić wiedząc, że cierpiez wieczyste męki.~~

SGANAREL

/na stronie /

Biedna kobieta !

DONA ELWIRA

Kochałam cię z całej duszy. Byłam mi naj-  
droższym człowiekiem na świecie. Dla ciebie  
zapomniałam o swoich obowiązkach.  
Dla ciebie uczyniłam wszystko. W nagrodę  
proszę tylko, żebyś zechciał odmienić życie,  
żebyś się ratował przed zgnębą.  
Ratuj się, błagam, albo przez miłość dla  
siebie, albo przez miłość dla mnie.

*Pyskacz  
Stokrotka  
(do slotu)  
Komandor*  
SGANAREL

/na stronie, spoglądając na Don Juana./

Ma serce tygrysa !

DONA ELWIRA

Teraz już odchodzę. To wszystko, co  
miałam ci powiedzieć.

DON JUAN

Pani, jest już za późno, zostańcie tutaj,  
zapewnię wam wszystkie wygody.

DONA ELWIRA

Nie, Don Juanie, nie zatrzymuj mnie  
dłużej.

DON JUAN

Pani, uczynisz mi prawdziwą przyjemność,  
zostać tutaj. Ręczę.

DONA ELWIRA

Nie, mówię. Nie traćmy czasu na próżne rozmowy.  
Niechaj mi pan pozwoli odejść, nie stara się  
odprowadzić mnie i zechce tylko skorzystać  
z mojej przestrogi.

(M)

po wyjściu Elwiry  
światło wraza

S C E N A 10

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

po przesunięciu  
fotelek światło  
zwrócone

• Czy ty wiesz, że wywarła na mnie jeszcze  
pewne wrażenie, że znalazłem jakiś urok  
w tej dziwacznej odmianie? Jej zaniedbany  
ubiór, jej zmizerowana twarz, jej łzy,  
wszystko to wznieciło we mnie resztkę  
wygasłej namiętności.

SGANAREL

Krótko mówiąc, jej słowa nie zrobiły na  
panu żadnego wrażenia.

stół

DON JUAN

Bierzmy się do jedzenia.

SGANAREL

Doskonale.

stół



S C E N A 11

DON JUAN, SGANAREL, STOKROTKA, PYSKACZ.

DON JUAN /siadając do stołu/

SGANARELU, mimo wszystko warto by pomyśleć  
o pokucie.

SGANAREL Oj, tak.

DON JUAN Tak, słowo daję, trzeba wziąć się do pokuty.  
Jeszcze ze dwadzieścia albo trzydzieści  
latek takiego życia i potem pomyślimy  
o sobie.

SGANAREL Och !

DON JUAN Co mówisz ?

SGANAREL Nic, Oto i wieczerza.

/chwytając kawałek jedzenia z półmiska, który  
właśnie przynoszą i pakuje sobie do ust./

DON JUAN Coś mi się wydaje, że masz spuchnięty policzek ?  
Cóż to ? Mów. Co ci się stało ?

SGANAREL Nic.

DON JUAN Pokaż-no ! Psia kość. Masz paskudną fluksję.  
Żywo, dawać tu lancet. Trzeba to przekuć.  
Biedny człeczyna, już nie może tchu złapać.  
Ten wrzód może go zadusić.  
Czekaj, widzisz jak już wezbrał. Ach, ty  
hultaju !

*komedia*  
*maszyniści*  
*maszyniści*  
*do zmiany*  
*obok Kury*

SGANAREL Jak mi Bóg miły panie, chciałem się tylko  
przekonać czy pański kucharz nie przesolił  
albo nie przepieprzył.

DON JUAN Dalej, siadaj tu i jedz. Pomówimy z sobą  
kiedy skończysz wieczerzę. Głodny jesteś,  
jak widzę.

SGANAREL /siadając do stołu/  
Myślę, proszę pana, toć nie jadłem od rana.  
Niech pan spróbuje tego, rzecz najsmaczniejsza  
w świecie. /~~Do Pyskacza, który w miarę jak~~  
~~Sganarel nakłada sobie na talerz, sprząta go,~~  
~~skoro ten odwróci głowę/~~ Mój talerz, mój talerz.  
Wolniej, jeśli łaska. Psia noga, miły kunciu,  
bardzoś zgrabny w podaniu pustych talerzy,  
A ty moja stokroteczko, jakże gracko uwijasz  
się koło dzbanka. pukanie

/kiedy Stokrotka nalewa mu wino, Pyskacz  
znowu zabiera mu talerz/ pukanie

DON JUAN Kto to ośmiela się pukać w ten sposób ?

SGANAREL Kto u diabła przerywa nam posiłek ?

DON JUAN Chcę przynajmniej zjeść wieczerzę  
w spokoju. Nie wpuszczać tu nikogo.

*Don Luis  
Stokrotka*

SGANAREL Niech no pan pozwoli ! Już ja to sam  
załatwię.

DON JUAN /widząc przerażenie Sganarela/  
Cóż tam znowu ? Kto to ?

SGANAREL Ten... jest tam.

DON JUAN Zobaczymy. Pokażemy, że nie tak łatwo  
nas nastraszyć.

SGANAREL Ach, biedny Sganarelu, gdzie ty się  
schowasz ?

*głównie do... (M) światło... Komendora*

S C E N A 12

DON JUAN, POSĄG KOMANDORA, SGANAREL, STOKROTKA, PYSKACZ.

DON JUAN /do służby/

Przeszło i nakrycie. Szybko. *przełamanie stołu*

/Don Juan i posąg siadają do stołu/

/ do Sganarela/

Dalej siadaj i ty.

SGANAREL Panie, jak mi się nie chce jeść.

DON JUAN Siadaj, mówię. Nalewać. Na zdrowie Komandora.  
W twoje ręce, Sganarelu. Dać mu wina. Pij !

SGANAREL Panie, już mi się nie chce pić.

DON JUAN Pij i zaśpiewaj nam piosenkę, aby zabawić  
Komandora.

SGANAREL Panie, mam katar.

DON JUAN Nic nie szkodzi. Spiewaj. ~~A ty~~

/do służących/

~~zblizcie się i wtórujcie mu.~~

Tasma po smiechu don juana oto bmo

POSĄG Don Juanie, już dość. Zapraszam pana jutro  
na wieczór do siebie. Starczy panu odwagi ?

DON JUAN Tak. Przyjdę tylko ze Sganarelem.

Światło do zapoś  
długie światło

SGANAREL Bardzo panu dziękuję, ja jutro poszczę. (M)

DON JUAN /do Sganarela/

Weź świecznik ! Świeć ! Tasma

POSĄG Komu niebo wskazuje drogę, ten obywa się  
bez światła.

(M) WIEC AKTU IV

gasić światła Kurtyua  
Luziana - wyłączenie stołu, foki  
Luziana - wyłączenie stołu, foki

Kurtyna w górę, Koniec (M)  
wejście do Don Luise

SCENA 1

Don Luis, Don Juan, Sganarel.

DON LUIS

Jak to, mój synu, czyżby to było możliwe, że łaskawe nieba wysłuchały mych modłów? Czyżby było prawdą to, co mówisz? Czy nie łudzisz mnie ugodną nadzieją? Czy mogę choć trochę wierzyć w to zadziwiające nawrócenie?

Koniec (3)

DON JUAN

Tak, panie ojczy, wyrzekłem się wszystkich moich błędów. Od wczorajszego wieczora stałem się innym człowiekiem. Niebo w jednym mgnieniu oka dokonało we mnie zmiany, która zadziwi wszystkich. Poruszyło duszę moją, i otwarło oczy moje. I oto z przerażeniem patrzę na długie zaślepienie, w którym zostawałem, na zbrodniczy niaład życia, które prowadziłem. Przechodzę w myśli całą ohydę mych występków i dziwię się, jak niebo mogło je cierpieć tak długo i nie spuścić mi na głowę ciosu swojej strasznej sprawiedliwości. Dostałem teraz łaski prawdziwego widzenia. Dostrzegłem, ile niebo okazało mi dobroci, nie karząc mnie za moje wżeteczeństwo. To też pragnę teraz

z całej duszy skorzystać z tej nauki,  
ukazać oczom wszystkich nagłą poprawę życia,  
naprawić zło mych przeszłych uczynków  
i w ten sposób uzyskać w niebie całkowite  
odpuszczenie win. Życie poświęcę teraz  
tej zbożnej pracy. I błagam was, panie  
ojcze, wesprzyjcie mnie w tych zamiarach,  
dopomóżcie mi wybrać nauczyciela  
i przewodnika, który by wspierał moje  
chwiejne kroki na drodze, prowadzącej  
do zbawienia. *St. 1000 1000 1000*

DON LUIS

Ach, synu, jakże łatwo jest odzyskać  
czułość ojcowską. Jakże prędko zacierają  
się winy syna za pierwszym słowem skruchy.  
Już nawet nie pamiętam krzywd, które mi  
wyrządziłeś. Wszystkie zniknęły, jak cień,  
po twoim wyznaniu. Nie panuję nad sobą,  
to prawda. Nie mogę powstrzymać łez  
radości. Wszystkie me modlitwy zostały  
spełnione, nie mam już o co prosić Boga.  
Uściskaj mnie, miły synu i wytrwaj,  
zaklinam cię, w tych chwalebnych zamiarach.  
Co do mnie, to idę natychmiast zanieść  
szczęśliwą nowinę twojej matce, podzielić  
z nią błogą radość, jaką jestem przepełniony  
i złożyć dzięki niebu, że zechciało cię

natchnąć tak bogobożnym postanowieniem.

SCENA 2

---

DON JUAN, SGANAREL.

SGANAREL Ach, panie, ileż radości sprawia mi pańskie nawrócenie. Czekałem na to od dawna i oto z łaski nieba, wszystkie moje życzenia zostały spełnione.

DON JUAN Idź do diabła, durniu !

SGANAREL Jak to, durniu ?

DON JUAN Ejże ! To ty bierzesz za dobrą monetę to co tu nagadałem ? i naprawdę wierzysz, że moje usta są w zgodzie z sercem ?

SGANAREL Jak to ? więc to nie... Pan nie... pańskie nie...  
... /na stronie/ Och, co to za człowiek !  
Co to za człowiek ! Co to za człowiek !

DON JUAN Nie, nie, nie zmieniłem się ani na trochę,  

---

zawsze jestem taki sam.

SGANAREL Więc pan nie składa broni nawet przed tym niesłychanym cudem, przed tym posągiem, który rusza się i gada ?

DON JUAN

Być może, że coś w tym jest, czego nie rozumiem. Ale cokolwiek by to było, nie zdoła to ani przekonać mego umysłu, ani wstrząsnąć duszy. Jeśli powiedziałem, że chcę zmienić tryb życia i wstąpić na drogę cnoty, to było to tylko czyste wyrachowanie, sprytny podstęp, konieczne małpiarstwo, do którego muszę się uciec, aby ułagodzić ojca, bardzo mi potrzebnego i zarazem osłonić się przed mnóstwem dotkliwych przykrości, które grożą mi od ludzi. Chciałbym, Sganareku, przed tobą nie mieć tajemnicy. Bardzo mi miło, że jesteś świadkiem tego, co naprawdę dzieje się w mej duszy i znasz istotne powody mego postępowania.

SGANAREL

Jak to? To pan w nic nie wierzy i mimo to pan chce uchodzić za perzadnego człowieka!

DON JUAN

A czemu nie? Iluż to ludzi uprawia, jak ja, to rzemiosło i posługuje się tą samą maską, aby świat okpiwać.

SGANAREL

Ach, co to za człowiek, co za człowiek!

DON JUAN

Teraz nie przynosi to już wstydu.



Obluda jest obecnie występkiem. Powszechnym, a wszystkie występki powszechne uchodzą za cnoty. Postać człowieka porządnego najłatwiej teraz grać ze wszystkich postaci. Dzisiaj rzemiosło świętoszka daje największe korzyści. Jest to sztuka, w której oszustwo zawsze może liczyć na szacunek, Choćby je kto i odkrył, nie ośmieli się pisać słowa. Wszystkie inne występki ludzkie podlegają sądowi opinii, każdemu wolno je głośno potępić. Ale obluda jest występkiem uprzywilejowanym, który własną ręką zatyka gęb całemu światu i cieszy się w spokoju absolutną bezkarnością. Obluda łączy ludzi z tego samego stronnictwa w bardzo ścisłe stowarzyszenie. Kto narazi się jednemu z nich, natychmiast ściąga sobie na kark wszystkich. I nawet ci, którzy działają w dobrej wierze, których wszyscy znają jako ludzi o świeżych przekonaniach, nawet ci, powiadam, stają się zawsze narzędziem łajdaków. Sami włączają naiwnie w sieci tych wydrzeźniaczy idei i ślepo popierają wszystkie~~ich~~ ich małpiarstwa. Czyż mało, myślisz, znam ludzi, którzy przy pomocy tego podstępu wyparli się gładko wszystkich grzechów młodości, osłonili się jak tarczą płaszczem religii i dzięki tej czcigodnej

szacie mogli sobie z całą swobodą pozwolić  
na wszelkie łajdactwa?

Cóż stąd, że wszyscy przezierają ich  
intrygi, że znają ich jak zły szeląg?

Mimo to cieszę się powszechnym szacunkiem,

Kilka pokornych pochyleń głowy, jedno

westchnienie skruchy i dwa wywrócenia oczu

okupuje w pojęciu świata wszystkie

ich występki. Ja także chcę się ratować

w tym zacisznym schronieniu, tam bezpiecznie

umieścić swoje sprawy. Wcale nie myślę

poniechać moich miłych przyzwyczajzeń,

postaram się tylko dobrze z nimi ukryć.

Będę się zabawiał, nie czyniąc hałasu.

Gdybym został odkryty, to nie będę musiał

nawet palcem ruszyć.

Cała szajka wystąpi natychmiast w mojej

obronie i będzie mnie osłaniać przed

wszystkimi i przeciw wszystkim.

Oto wspaniały sposób, aby pozwolić sobie

bezkarne na wszystko, czego dusza zapragnie.

Więcej, wyniosę się na sędziego uczynków

mych bliźnich, będę dopatrywał się zła

u wszystkich, a dobrą opinię będę wydawał

tylko o sobie.

Jeśli ktoś mnie choć lekko urazi, nie wybaczę

mu nigdy, ale z całą słodyczą będę go

ścigał nieubłaganą nienawiścią.

Pod wygodnym płaszczykiem idei będę ścigał  
mych wrogów, będę ich oskarżał o niewiarę,  
będę przeciw nim judził tępych gerliwców,  
którzy nawet nie pytając o co chodzi, wykiną  
ich publicznie, obrzucą obelgami i ~~z~~ skazą na  
~~nie~~ wieczne potępienie. *Trzeba by zadowolonych innych  
uprowadzić*

SGANAREL

*Don Karlos  
Środkiem*

~~O, nieba! Co ja słyszę!~~ Tylko już tego  
panu brakowało: zostać obłudnikiem żeby się  
zgubić bez ratunku. Oto szczyty obrzydliwości,  
panie, tym razem już przebrała się miarka  
i nie mogę zatkać sobie gęby. Róbcie ze mną  
co się wam podoba. Bijcie mnie, tłuczcie  
kijami, mordujcie, jeśli wola.

Muszę ulżyć memu sercu i jako wierny sługa  
powiedzieć co myślę. Niech się więc pan dowie,  
proszę pana, że póty dzban wodę nosi, póki  
się ucho nie urwie; i jak to dobrze powiedział  
ów autor, którego nie znam: człowiek na tym  
świecie jest jak ten ptak na gałęzi; gałąź  
trzyma się drzewa; kto trzyma się drzewa ten

idzie za dobrymi załadami; dobre zasady  
więcej znaczą, niżeli piękne słówka;  
na dworze przebywają dworacy; dworacy idą  
za modą; moda pochodzi z wyobraźni;  
wyobraźnia jest własnością duszy;  
dusza, to to, co nas trzyma przy życiu;  
życie kończy się śmiercią; śmierć każe  
nam myśleć o niebie; niebo jest w górze nad  
ziemią; ziemia to wcale nie morze;  
morze podlega burzom; burze wywracają okręty;  
okręty potrzebują dobrego sternika;  
dobry sternik odznacza się przezornością;  
przezorność nie jest cechą młodzieńców;  
młodzieńcy winni są posłuszeństwo starcom;  
starcy rozkochani są w bogactwach;  
bogactwa czynią bogaczy; bogacze to nie  
biedacy; biedacy cierpią nędzę; nędza nie zna  
co to prawo; kto nie zna co to prawo, żyje  
jak istne bydle, a stąd wniosek, że pan  
będzie potępiony i pójdzie do wszystkich  
diabłów.

DON JUAN

Och, co za wspaniałe rozumowanie,

SGANAREL

Jeżeli po tym wszystkim nie złoży pan broni,  
tym gorzej dla pana. wejście do K. Karłosa

S c e n a    I I I

DON KARLOS, DON JUAN, SGANAREL

DON KARLOS

Don Juanie, spotykam pana w samą porę,  
rad jestem, że mogę pomówić z panem tutaj-  
nie u pana, aby zapytać, co pan postanowił.  
Wie pan, że wziąłem na siebie ten obowiązek.  
Stało się to w pańskiej obecności.  
Nie mam zamiaru grozić, chcę tę sprawę  
zakończyć zgodą. Dałby Bóg wie co za to,  
żeby pana do niej nakłonić, żeby pan zechciał  
publicznie uznać moją siostrę za żonę.

DON JUAN

/obłudnie/ Niestety! Chociaż pragnąłbym  
z całego serca spełnić pańskie życzenie,  
to jednak niebo sprzeciwia się temu stanowczo.  
Zbudziło we mnie postanowienie całkowitej  
zmiany życia. W tej chwili myślę już tylko  
o tym, żeby wyrzec się wszystkich rozkoszy  
i wszystkich ponęt świata, żeby jak najrychlej  
otrząsnąć się z ziemskich próżności i żeby  
przez surową wstrzemięźliwość naprawić  
zbrodnicze postęпки, do których mnie popchnęła  
nieopatrzana młodość.

DON KARLOS

To, co mówiłem, don Juanie, w niczym nie

przeszkadza pańskim zamiarom. Obecność w domu pańskim prawowitej żony świetnie da się pogodzić z chwalebnyymi myślami, którymi niebo pana natchnęło.

DON JUAN

Niestety, nie! Ten zamiar bowiem powzięła również pańska siostra. Postanowiła wrócić do klasztoru. Łaska niebios nawiedziła nas oboje w tym samym czasie.

*Elmira*

*z rodzinie*

DON KARLOS

Jej powrót do klasztoru nie może nas zadowolić, gdyż *stwierdza* przypisywałby go wzgardzie, jaką pan odczuwa dla niej i dla naszej rodziny. Nasz honor wymaga, aby pan z nią zamieszkał.

DON JUAN

Zaręczam panu, że to nie jest możliwe. Pragnąłbym tego, bóg mi świadkiem z całej duszy; zwracałem się z tym, właśnie dzisiaj, do nieba o radę, ale kiedy je o to zapytywałem, usłyszałem głos, który orzekł, że nie wolno mi nawet marzyć o pańskiej siostrze, gdyż żyjąc z nią nie dostąpiłbym zbawienia.

DON KARLOS

Czy pan sądzi, don Juanie, że damy się obalać tym pięknym słówkiem?

Kolumbijski  
Kolekcja  
Starych pism

- 93 -

manuscript do zapamiętania

- DON JUAN                      Jestem tylko posłuszny głosowi nieba.
- DON KARLOS                    Jak to? Pan Przypuszcza, że zadowolę się  
tą gadaniną?
- DON JUAN                      Taka jest wola nieba.
- DON KARLOS                    Perwał pan siostrę z klasztoru, aby ją  
natychmiast porzucić.
- DON JUAN                      Niebo to sprawiło.
- DON KARLOS                    I my <sup>mi</sup> chcielibyśmy znieść taką hańbę?
- DON JUAN                      Prawujcie się o nią z niebem.
- DON KARLOS                    Cóż u diabła, ciągle to niebo?
- DON JUAN                      Niebo tak sobie życzy.
- DON KARLOS                    Dosyć tego, don Juanie, już rozumiem.  
Nie tutaj rozprawię się z panem, uszanuję  
to miejsce. Ale bądź przekonany, że  
za chwilę będę umiał pana odnaleźć.
- DON JUAN                      Zrobi pan, co się panu spodoba. Wie pan  
przecież, że nie braknie mi odwagi i że

umiem użyć szpady kiedy zajdzie potrzeba.  
Będę za chwilę przechodził <sup>skromną</sup> uliczką,  
która wiedzie do klasztoru.

Oświadczam jednak uroczyście, że to nie ja  
dążę do walki. Niebo wzbrania mi nawet  
myśleć o podobnym bezceństwie. Ale jeśli  
pan mnie napadnie, to wtedy zobaczymy,  
co z tego wyniknie.

DON KARLOS

Zobaczymy, na miły bóg, zobaczymy.

S c e n a 4

DON JUAN, SGANAREL

SganAREL


Panie, cóż u diabła za styl pan znowu  
obrał? Toć to sto razy gorsze od  
wszystkiego co było i już wolę pana  
takim jakim byłeś. Spodziewałem się  
ciągle pańskiego mawócenia, ale teraz  
przestałem się spodziewać. Myślę też,  
że niebo, które zносиło pana aż do tej  
pory, nie ścierpi już dłużej tego ostatniego  
paskudztwa.

DON JUAN

Idźże, idź, niebo nie jest znowu takie



do Kurtyany

rychliwe, jak myślisz i gdyby tak za każdym razem, kiedy ludzie... 

S c e n a 5

DON JUAN, SGANAREL, DUCH w postaci osłoniętej kobiety/

SGANAREL

/dostrzegając zjawę/

Ach, panie, oto samo niebo przemawia do pnaa i udziela ci przestrogi.

DON JUAN

Skoro niebo udziela mi przestrogi, to niechaj gada trochę jaśniej, jeśli chce żebym je zrozumiał.

ZJAWA

Don Juanowi zpszała tylko chwila do skorzystania z miłosierdzia nieba, Jeśli natychmiast nie okaże skruchy, nic nie ocali go przed zgubą.

SGANAREL

Słyszysz pan, panie?

DON JUAN

Któż to ośmiela się odzywać do mnie w ten sposób. Wydaje mi się, że znam ten głos.

SGANAREL

Ach, panie, to duch. ~~Poznaję go po chodzie.~~

DON JUAN

Duch, upiór, czy sam diabeł, muszę zobaczyć kto to taki.

~~/duch przemienia się wyobraża czas z kosą w ręku/~~

SGANAREL

~~O, wszyscy święci, czy widzicie, panie jak się zmienił?~~

DON JUAN

~~Nie, nie, nie. Nie zdoła wzbudzić we mnie przerażenia. Przekonam się szpadą czy to ciało czy też duch.~~

~~/duch unosi się w górę, kiedy Don Juan chce weń ugodzić/~~

do aktów

SGANAREL

Ach, panie, dajcie się przekonać tyłu dowodom i ratujcie się skruchą.

DON JUAN

Światło  
Nie, nie nikt nie powie, cokolwiek by się stało, że byłem zdolny się upokorzyć. Dalej, chodź ze mną.

S c e n a 6

POSĄG, KOMANDORA, DON JUAN, SGANAREL

*światło na posąga*

POSĄG

*Tasma*  
Stój, don Juanie. Dałeś mi wczoraj słowo,  
że przyjedziesz do mnie na ucztę.

DON JUAN

Tak. Gdzie mam iść?

POSĄG

Daj mi rękę *Tasma*

DON JUAN

Proszę.

POSĄG

*Tasma*  
Don Juania, zatwardziałość grzechu prowadzi  
do strasznej śmierci, a odrzucenie łaski  
nieba otwiera drogę piorunom. *ich spramianolności*

DON JUAN

O, nieba, co się ze mną dzieje?

Pałają mnie niewidzialne płomienie, całe moje  
ciało staje się ognistym stosem. ~~Ach!~~ *(M)* *b. cicho*

~~/piorun uderza z wielkim hałasem i wielkim  
błyskiem w don Juana. Ziemia się otwiera  
i pochłania go. Wielki płomień dobywa się  
z miejsca, gdzie zniknął/~~

SGANAREL

Ach! Moja zapłata, mój zapłata! Oto dzięki jego  
śmierci wszyscy są zadowoleni.

Zagniewane niebo, zgwałcone prawa,  
uwiedzione dziewice, zhańbione rodziny,  
zelżeni rodzice, okryte niesławą żony,  
doprowadzeni do ostateczności mężowie,  
cały świat doznał ulgi.

Tylko ja jeden <sup>menajshim trace</sup> ~~popadłem w nieszczęście.~~

Moja zapłata, moja zapłata, moja zapłata!

Mafosno  
kurtyna

KONIEC DON JUANA

światło o. nie  
punkt...  
kurtyna...  
w...  
nie...  
45 under